Rok VI. Nr 4

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Październik.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1900.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi **2 fl. (4 m.)**.
Adres Redakcyi „Roczników":
XX. Misyonarze, Kraków Kleparz (Austrya).

OKÓLNIK

wydany z powodu beatyfikacyi błog. Franciszka Cleta, przez Najprzewielebniejszego Księdza Generała.

Paryż 28 czerwca 1900.

Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z nami.

Czcigodni Księża i kochani Bracia!

Z niecierpliwością czekałem na chwilę wolniejszą, aby podzielić się z wami wspólną radością, płynącą z beatyfikacyi naszego Wielebnego Konfratra Franciszka Regis Kleta. Korzystam zatem z pierwszej, jaka się nadarza sposobności i dołączam do tych kilku słów powinszowania, dekrety papieskie, potrzebne dla Was do uroczystego święcenia triduum, na które Najwyższy Pasterz każdemu domowi dwóch rodzin św. Wincentego raczył łaskawie pozwolić.

Ta szczodrobliwość duchowa, Czcigodni Księża i kochani Bracia, sama już poucza nas o doniosłości spełnionego faktu, a stanowi zapowiedź łask, jakiemi może rozporządzać nowy nasz Orędownik w niebie i które pewnie hojnie na nas zleje, jeżeli będziemy usiłowali naśladować cnoty, których wzór nam zostawił. Nie trudno zaiste komuś, co głębiej wniknie w szczegóły Jego życia, dostrzedz, jak wielkim zapałem i podziwem dla cnót zdołał błogosławiony nasz męczennik natchnąć błog.

Jana Gabryela Perboyre'a. Urokowi tych cnót nie sam zresztą błog. Jan Gabryel ulegał. Pierwszymi, na których błogosławiony męczennik wpływ swój wywierał, byli uczniowie w Annecy. W młodym księdzu Franciszku Klecie mieli nie tylko dyrektora, budującego zarówno swą pobożnością jak roztropnością, lecz i pełnego poświęcenia profesora, zadziwiającego tak rozległością wiedzy jak wytrawnością sądu.

Misyonarze prowincyi Lyońskiej dali Mu ze swej strony, dowód szczerego uznania, wysyłając Go w r. 1788 jako deputowanego na konwent generalny. Kilkudniowy zaledwie pobyt w domu macierzyńskim, dla udziału w pracach ważnego tego w dziejach Zgromadzenia konwentu, zwrócił nań uwagę nowego Superyora generalnego, który też bez wachania powierzył mu dyrekcyą Seminarii interni. Gdy w trzy lata później wybierał się X. Klet do Chin, prokurator św. Łazarza następującemi scharakteryzował go słowami: „X. Klet jednoczy w sobie wszystko cokolwiek może być dla misyonarza pożądania godnem, pobożność, świętość, rozległą wiedzę, słodycz charakteru. Jestto jednem słowem człowiek doskonały." Dalszy bieg Jego żywota okazał dowodnie, że w słowach pochwały przesady nie było. Zarówno w Chinach jak we Francyi, tak na stanowisku poddanego jak i Superyora posiadał tajemnicę jednania sobie miłości i wzbudzania ku sobie szacunku. Poganie na równi z chrześcijanami żywili dla Niego cześć i szacunek i uciekali się Doń tak podczas klęsk publicznych jak i nieszczęść prywatnych. Uwielbienie to jednały mu jego charakter, jego powaga, niezachwiana cnota, ujmująca słodycz w postępowaniu, i takt, tak w słowach jak w czynach, a najwięcej skromność, prostota i pokora, która tem bardziej potęgowała podziw dla Niego, im więcej usiłował odwrócić od siebie

uwagę. Pokora, nieopuszczająca go przez życie całe, uwydatnia się i w ostatniej tej chwili, gdy prowadzono błog. Męczennika na miejsce chwalebnej śmierci. Uważa się nie za męczennika lecz za zwykłego skazańca, na karę śmierci zasługującego, — nie chce też przywdziać nowych sukien, jakie mu życzliwe serca na chwalebną tę drogę przygotowały. Któżby nie podziwiał i nie ukochał człowieka tak pięknego charakteru, z sercem tak wylanem dla wszystkich, duszą tak wzniosłą i szlachetną, prawdziwego syna św. Wincentego, odzwierciadlającego w sobie tak doskonale ducha ukochanego Ojca.

Jakżeżby tu można sławić Jego serce miłosierne, czułe więcej na cudze niż na swoje cierpienia, Jego cierpliwość i spokój ducha wśród najrozmaitszych doświadczeń i bezgraniczną gorliwość, jednającą mu wśród konfratrów przydomek: „Strasznego wroga Belzebuba.“

Kościół św. zwraca naszą uwagę na długie prace przez błog. Kleta podejmowane dla dusz zbawienia. Długie były one istotnie, jeżeli weźmiemy w rachubę chociażby pracę misyonarską, a przecież pominąć nie można działalności profesorskiej, niezawodnie bardzo gorliwej, jeżeli już w wieku bardzo młodym zjednała mu nazwę „chodzącej biblioteki.“

Pobyt naszego Błogosławionego w Chinach obejmuje niemal lat 30, — trzydzieści lat poświęconych pracy około zbawienia dusz! Dla człowieka kochającego naukę, uposażonego w znakomite zdolności do nauczania rzeczy teologicznych, lat tych trzydzieści musiało być czasem ciągłego zaparcia się i poświęcenia, którego wielkość Bóg jedynie ocenić może. Bo istotnie była to praca bez rozgłosu: katechizacye, praca w konfesyonale, jednanie zwaśnionych chrześcijan, oto wszystko co bynajmniej naturze nie schlebia. Dodajmy do tego rozległość

terytoryum podlegającego jego jurysdykcyi, co narażało na długie podróże i nieodłączne od nich niewygody. A podróżował zwykle pieszo, zawsze wesoły i zadowolony, choć nieraz narażony był na różnego rodzaju niedostatek i niewygody, a chrześcijanie, choć chcieli, nie mogli go nieraz odpowiednio przyjąć. Gdy zaś powrócił do swej rezydencyi czyli jak ją nazywał swego „słomianego pałacu,“ to bynajmniej nie myślał o wypoczynku i wytchnieniu, lecz z całą gorliwością oddawał się zajęciom misyonarskim, uczył w szkółce duchowej, którą założył, aby misyi swej przysporzyć dobrych pracowników ewangielicznych.

W czasie tych lat 30 okolica, w której pracował, była czterokrotnie widownią wojen domowych i prześladowań z urzędu nakazanych. Błogosławiony Klet zmuszony był wtedy prowadzić życie mniej lub więcej koczownicze, żyć w ciągłej obawie. Nieraz kryć się musiał w głębokich jaskiniach, a i tak jeszcze często i to wśród ciemnej nocy, zmieniać miejsce niewygodnego pobytu. Stanął więc w ten sposób w szeregu tych, o których mówi autor Naśladowania J. Chr.: „Święci i przyjaciele Jezusowi służyli Mu w głodzie i pragnieniu, w chłodzie i nagości, w pracach i utrapieniach, czuwaniu i postach, w modlitwie i świętych rozmyślaniach, w prześladowaniach i niezliczonych przeciwnościach.“

Otóż, Czcigodni Księża i kochani Bracia na to, aby przez 30 lat wytrwać wśród zawodowej pracy w tak niebezpiecznych warunkach, aby znieść bez słowa skargi i z zupełnem panowaniem nad sobą tyle chorób, oskarżeń oszczerczych, zdrad, utratę mienia, uwięzienie, tortury, śmierć, trzeba było posiadać męstwo w heroicznym stopniu. Męstwa tego użyczył Bóg błog. Męczennikowi, a on krzepił je częstem używaniem Najświętszego

Sakramentu. To właśnie ma na myśli kościoł św. w słowach „Sekrety“ we mszy św. na cześć Błogosławionego. To też życie Jego całe świadczy o męstwie, które tylko od Boga pochodzić może, bo stałości Jego niezłomnej, i niebiańskiej pogody ducha nie mogły zachwiać największe trudności, najrozliczniejsze doświadczenia. Czyż może być coś więcej podziwienia godne od tego, że starzec siedmdziesięcioletni w więzieniu w przeddzień swej śmierci zgromadza około siebie ośmiu naczelników gmin chrześcijańskich i z całym spokojem duszy, wśród skromnego posiłku, przypominającego katakumbowe agapy, zachęca ich i prosi, aby nigdy nie porzucili wiary świętej, nawet i wtedy, gdyby trzeba było dla miłości Boga podjąć męki a nawet śmierć samą! A któż nie będzie podziwiał błog. Męczennika jak z radością w sercu, cały rozpromieniony idzie na miejsce spełnienia ofiary, — jak poprosiwszy o chwilę zwłoki, żeby módz uklęknąć do krótkiej modlitwy, stanowczo odzywa się do katów: „Teraz mnie zwiążcie“! Zaiste była to dusza mężna i podniosła, — należy mu się za to od nas podziw i cześć największa.

Rzym pierwszy uczcił Błogosławionego wraz z 77 innymi męczennikami, w sposób jak to tylko on umie. Domowi naszemu na Montecitorio przypadło rozpocząć szereg trzydniowych nabożeństw, na które w takich razach Stolica Apostolska pozwala. Uroczystość wypadła wspaniale i zwabiała nietylko tłumy pobożnego ludu, duchowieństwo i wielką liczbę prałatów, lecz nadto znaczną liczbę biskupów i kardynałów św. rzymskiego kościoła. Potem przyszła kolej na nasz Dom Macierzyński a triduum wypadło nie mniej świetnie jak z wielkiem zbudowaniem i pożytkiem pobożnych.

Teraz zaś Wam, Czcigodni Księża i kochani Bracia, pozostaje zaznaczyć wdzięczność Waszą ku Bogu za tryumf chwalebny naszego znakomitego Konfratra i okazać swe braterskie i religijne uczucia dla tego z pośród naszego grona, który tyle chwały przysporzył Rodzinie św. Wincentego a zarazem zostawił nam piękne do naśladowania wzory cnót.

Sądziłem, że należałoby dla tych uroczystych nabożeństw zgodzić się na ten sam program, jaki przyjęto dla triduum, odprawionego z okazyi beatyfikacyi błog. Jana Gabryela. Dla wygody przytaczam go tu, uwzględniając pewne zmiany:

1) Ojciec św. upoważnia nas do obchodzenia uroczystości beatyfikacyjnej ze mszą św. i officium w ciągu jednego roku i w dniu, który wyznaczy biskup dyecezyi.

2) Każdy kapłan, odprawiający mszę św. w ciągu tych trzech dni w kościele, w którym obchodzi się uroczystość, może odprawić mszę św. o nowym Błogosławionym przyczem weźmie mszę św. *de communi unius martyris, non pontificis: In virtute* z osobnemi oracyami, które tu podajemy po Brewe papieskiem.

3) We wszystkich tych mszach św. cichych czy śpiewanych mówi się Gloria i Credo i jedna tylko oracya.

4) Jest rzeczą pożądaną, ażeby uroczystość tę mogły obchodzić wszystkie domy Zgromadzenia. Te, których kaplica okazałaby się za szczupłą, mogą za pozwoleniem Ojca św. urządzić je w kościele jakimkolwiek za zgodą biskupa i miejscowego przełożonego kościoła.

5) Przedewszystkiem trzeba rozważyć na Radzie domowej, jaki czas byłby najodpowiedniejszy na to nabożeństwo. Superyor zaś przedstawi to biskupowi, do którego należy bliższe oznaczenie dni, i pozwolenie publikowania w dyecezyi Brewe beatyfikacyjnego i Indultu

o odpustach. Zaznaczyć muszę, że aż do końca roku jubileuszowego odpusty mogą być uzyskiwane tylko dla dusz w czyścu cierpiących.

Czcigodni Księża i kochani Bracia, błogosławiony Klet doszedł do chwały męczeńskiej nie przez pełnienie rzeczy nadzwyczajnych, lecz przez pilne i dokładne spełnianie naszych św. Reguł i wyzyskiwanie skrzętne tych środków uświątobliwienia, których one dostarczają a sam mówił, że życie jego nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. Nie było ono jednak zwyczajnem, jeżeli zważymy na sposób, w jaki wypełniał różne ćwiczenia pobożności i inne zajęcia. Był to człowiek obowiązku, człowiek, który zawsze panował nad sobą bez wymuszenia, nigdy nie ciężki drugim. Jakiegoż trzeba było do tego skupienia ducha jakiej przezorności i czujności! Gdzież czerpał siłę potrzebną duszy? Poznaliśmy, że w Najświętszym Sakramencie. Z tego cudownego źródła i my czerpać możemy. Uciekajmy się do Niego z gorącością wielką ducha, abyśmy i my czerpać w Nim mogli tę samą siłę, jaką podziwiamy w błogosławionym Klecie. *Adesto Domine supplicationibus nostris: et intercedente Beato Francisco Martyre tuo, fac nos ad tua sancta mysteria ita ferventer accedere, ut eandem quam ille spiritus fortitudinem hauriamus.* (Sekreta mszy św. o błog. Klecie.)

Chcąc ułatwić, o ile to w mojej mocy, uciekanie się do Boskiej Eucharystyi, postanawiam, że święto błog. Kleta, tak jak święto błog. Jana Gabryela będzie należało do tych, w których klerycy i bracia mogą przystępować do komunii św.

Piszę to, gdy z Chin dochodzą nas smutne bardzo wieści, napełniające nas największemi obawami. Nie potrzebuję zapewne podsycać waszej gorliwości na korzyść tych z naszego Zgromadzenia, którzy znajdują się na

widowni niespodziewanych wypadków, brzemiennych w opłakane dla religii skutki. Nasi dwaj męczennicy wraz z wielką liczbą innych zrosili te niezmierzone kraje swą krwią; błagajmy ich przyczyny u Boga, aby zechciał przywrócić spokój potrzebny dla rozwoju Kościoła św.

Pozostaję w miłości Jezusa Chrystusa i Jego Niepokalanej Matki, Czcigodni księża i kochani Bracia

Waszym całkowicie Wam oddanym sługą

A. Fiat.

n. k. Z. M. Sup. Gener.

Następuje Brewe beatyfikacyjne, które podaliśmy już w zeszycie z 1 lipca.

W dzień błog. Franciszka Kleta męczennika.

Msza św.: *In virtute,* de Communii unius Mart. non. Pont. practer Orationes sequ.

Oratio. — Deus qui Beatum Franciscum, post diuturnos pro salute animarum labores, martyrii gloria decorasti: concede propitius; ut ejus intercessione et exemplo tibi fideliter servientes aeterna praemia consequamur. Per Dominum.

Secreta. — Adesto, Domine, supplicationibus nostris: et intercedente Beato Francisco Martyre tuo, fac nos ad tua sancta mysteria ita ferventer accedere, ut eandem quam ille spiritus fortitudinem hauriamus. Per Dominum.

Postcommunio. — Per hujus, Domine, operationem mysterii famulos tuos in fidei confessione confirma; pro qua Beatus Franciscus sanguinem fundere non dubitavit. Qui vivis et regnas.

Concordat cum suo Originali. In fidem, etc. Ex Secretaria Sacrorum Rituum Congregationis hac die 15 Junii 1900.

L. † S. *† D. Panici, archiep. Laodicen,*

S. R. C. Secretarius.

Odpusty nadane na dzień uroczystej beatyfikacyi 77 męczenników chińskich, tonkińskich i kochinchińskich.

dnia 17 czerwca 1900 roku.

Najczcigodniejsi postulatorowie sprawy, chinskich tonkińskich i kochinchińskich Bł. Bł. Męczenników: Jana Gabryela Dufresse, biskupa tabraceńskiego, Piotra Dumoulin Borie, biskupa nominata i ich towarzyszów z Misyi zagranicznych, Jana Delgado, biskupa mellipotameńskiego, Dominika Henares, biskupa Fezu, i ich towarzyszów z Zakonu Kaznodziejskiego, Franciszka Kleta ze Zgromadzenia Misyi, wreszcie Jana a Triora z zakonu Braci Mniejszych, prosili pokornie Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII, aby raczył udzielić wedle zwykłej modły Kościoła św. odpustu tak zupełnego jak cząstkowego z powodu trzydniowych uroczystości, które ku czci wyżej wymienionych Bł. Bł. Męczenników będą święcone w prze-

---

III. — Indulgentiae in Solemnitate Beatificationis LXXVII martyrum Sinarum, Tunquinen et Cochinchinen.

17 junii 1900

RRmi Postulatores Causae Sinarum, Tunquinen. et Cochinchinen. Beatorum Martyrum Joannis Gabrielis Dufresse Episcopi Tabracen., Petri Dumoulin Borie Episcopi electi et Sociorum ab Exteris Missionibus, Joannis Delgado Episcopi Mellipotamensis Dominici Henares Episcopi Feissetensis et Sociorum Ordinis Praedicatorum, Francisci Clet e Congreg. Missionis, Joannis a Triora Ord. Minor., Sanctissimum Dominum Nostrum Leonem Papam XIII, supplicibus votis deprecati sunt, ut pro triduanis solemniis que in honorem praefatorum Beatorum Martyrum intra annum a die solemnis illorum Beatificationis ex relativo Brevi et prouti de more peragentur in Ecclesiis et Oratoriis publicis ad enunciata Instituta necnon ad Puellas Caritatis pertinentibus indulgentiam tum plenariam tum partialem juxta formam Ecclesiae consuetam impertire dignaretur. Sacra porro Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi

ciągu roku, począwszy od dnia ich uroczystej beatyfikacyi wedle zwyczaju i odnośnego Brewe w kościołach i publicznych kaplicach, do wspomnianych zakonów i Zgromadzeń jako też do Sióstr Miłosierdzia należących. Święta Kongregacya Obrzędów na mocy władzy specyalnie sobie przez tegoż Ojca świętego udzielonej, opierając się na podobnych poprzednich indultach, zezwoliła więc łaskawie, żeby według sposobu w Kościele przyjętego, zyskali odpust zupełny ci wierni obojej płci, którzy ze skruszonem sercem po spowiedzi i komunii świętej odwiedzą kościół lub kaplicę, w których urządzono wymienione triduum, i w myśl Ojca Świętego pomodlą się do P. Boga, ci zaś którzy przynajmniej ze sercem skruszonem w wspomnianym czasie odwiedzą kościół lub kaplicę i w nich się jakto wyżej powiedziano pomodlą, mogą zyskać cząstkowy odpust 100 dni i to raz na dzień. Wszystkie te odpusty, czy to zupełne, czy to cząstkowe można

---

specialiter ab eodem SSmo Domino Nostro tributarum, adhaerens similibus praecedentibus Indultis, benigne concessit, ut utriusque sexus fieles qui vere poenitentes, confessi et sacra Synaxi refecti, Ecclesias vel Oratoria, in quibus praedicta triduana solemnia instituentur, visitaverint, atque ibi juxta mentem ejusdem Sanctissimi Domini Nostri per aliquod temporis spatium ad Deum preces fuderint, indulgentiam plenariam in forma Ecclesiae consueta semel consequi valeant, qui vero corde saltem contrito, durante tempore enunciato, ipsam Ecclesiam seu Oratorium inviserint, atque in eis ut supra oraverint, indulgentiam partialem centum dierum, semel quolibet die lucrari queant; que omnes indulgentiae tum plenaria tum partialis applicabiles Animabus in Purgatorio existentibus, eisdem tantum, perdurante hoc anno sacro, applicari possunt. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 17 Junii 1900.

† Caj., card. Aloisi — Masella.
Pro Praef.

L. † S.

D. Panici, archiep. Laodicen, *Secr.*

ofiarować za dusze w czyścu cierpiące, a w bieżącym roku jubileuszowym można je tylko wyłącznie dla nich pozyskać. Dekret ten ma walor, choćby się zdawało, że inne w tejże materyi dekrety go znoszą.

Dnia 17 czerwca 1900.

L. † S. † *Caj. card. Aloisi Masella*

Pro. Praef.

D. Panici, archiep. Laodic Secr.

SPRAWA BEATYFIKACYI
Siostry Katarzyny Labouré.

W kwietniu 1896 r., została, dzięki J. Em. Kardynałowi Aloisi-Masella, podjętą sprawa beatyfikacyi Siostry Katarzyny Labouré. Obecnie możemy się z czytelnikami *Roczników* podzielić radosną nowiną, że pierwszy proces przedwstępny już został ukończony. Proces ten podejmuje z reguły biskup dyecezyi, w której żył lub umarł sługa Boży, a polega on na zebraniu szczegółów o życiu i czynach sługi Bożego, gromadzi zeznania tych zwłaszcza osób, które z nim w bliższych były stosunkach, zapisuje łaski i nadzwyczajne fakta, które możnaby przypisać jego wstawiennictwu u Boga. Wszystkie te łaski i fakta nadzwyczajne są ściśle przez znawców badane, a świadkowie zeznania swe stwierdzają przysięgą. Co do procesu Siostry Katarzyny, to dziękować możemy Bogu i być wdzięcznymi J. Em. Kardynałowi Aloisi-Masella, że już przed kilku laty podjęty został, mogli bowiem jeszcze składać zeznania tacy świadkowie, jak księża Chevalier i Chinchon, których dziś już Bóg przed siebie powołał. W dniu 18 czerwca 1900 r. na uroczystem zebraniu, w którem wzięli udział wszyscy członkowie kościelnej komisyi, rozpatrującej sprawę Siostry Labouré, J. Em. kardynał arcybiskup paryski Richard, zaaprobował długi ten proces, przeznaczył jednego z członków

komisyi do przewiezienia kopii aktów do Rzymu i w tym celu odebrał od niego przysięgę. Oryginał aktów zostaje w archiwum arcybiskupiego konsystorza paryskiego. Na dalszy wynik, a mianowicie na to, aby Siostra Katarzyna otrzymała tytuł „Wielebnej“, trzeba nam będzie zapewne kilka lat czekać. Obecnie bowiem musi być wyznaczony postulator sprawy u św. Kongregacyi Obrzędów. Jego obowiązkiem jest popierać sprawę; dodany mu zaś do pomocy adwokat kuryi ma za zadanie obronić akta przed trybunałem Kongregacyi. Pierwszym aktem tejże św. Kongregacyi będzie dekret, polecający otwarcie procesu przeprowadzonego przez arcybiskupa, następnie ogłosi dekret, nakazujący pod rygorem kar kościelnych przesłanie pism (drukowanych czy rękopisów) sługi Bożej w celu zbadania, czy nie zawierają czego, coby świętość jej podawało w wątpliwość. Postulator i adwokat piszą krótki żywot, z głównym naciskiem na cnoty sługi Bożej, nadto gromadzą listy biskupów i przełożonych generalnych zakonów proszących o beatyfikacyę. Św. Kongregacya bada to wszystko, promotor wiary (*procurator fidei*) stawia zarzuty, adwokat musi bronić. Jeżeli wszelkie wątpliwości podniesione przez promotora wiary zostaną usunięte, prosi postulator, aby św. Kongregacya ostatecznie zadecydowała urzędowe podjęcie sprawy beatyfikacyi. Zastanawia się nad tem Kongregacya na generalnem zebraniu, poczem swe postanowienie przedstawia do zatwierdzenia Ojcu św. Gdy tenże na zebraniu, w którem sam bierze udział, ogłosi dekret wprowadzenia sprawy beatyfikacyi, sługa Boża otrzyma tytuł „Wielebnej“.

Dałby Bóg, aby to wnet nastąpiło.

TRZECHSETLETNIA ROCZNICA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH
ŚW. WINCENTEGO à PAULO.

Dnia 23 września b. r. minęło właśnie trzysta lat, jak św. Wincenty przyjął namaszczenie kapłańskie, z rąk X. Franciszka Bourdeille, biskupa z Périguaux, w kaplicy zostającej pod wezwaniem św. Juliana, dziś obróconej na kościół parafialny, a niegdyś należącej do palacu biskupiego. Młody, 24 lat liczący dyakon przystępował do ołtarza, by z rąk biskupa przyjąć władzę i pełnomocnictwo do wykonania tego wszystkiego, co mu rozum, silną wiarą oświecony wskazywał jako niezbędne dla dobra kościoła i ludzkości, a do czego zapewne rwało się jego wielkie i gorące serce. Po jakiem przygotowaniu umysłu i serca ośmielił się ten tak pokorny i roztropny kapłan, żądać od kościoła zaliczenia go w poczet sług ołtarza, dokładnie nie wiemy; twierdzić wszelako nam wolno, że było bardzo gruntownem i wszechstronnem, o czem świadczą chyba najlepiej wszystkie dzieła, jakie stworzył. Że wiedza jego była rzetelną i rozległą, wystarczy przejrzeć listy, które pisywał wśród ogromnego natłoku pracy, najczęściej w chwilach ukradzionych snowi, potwierdza to stopień doktora teologii, jaki otrzymał na uniwersytecie w Tuluzie. Wszyscy współcześni, stykający się z św. Wincentym, przyznawali mu wielką mądrość; Janseniści tylko za to, że ich zwalczał, gdzie i jak mógł, okrzyczeli go nieukiem. Ukoronowaniem tego przygoto-

wania i rozpoczętego dzieła, było przyjęcie kapłaństwa, które tłumionym płomieniom gorliwości o chwałę Bożą i dobro bliźniego, miało niejako stworzyć wolne ujście podsycić je i dostarczyć im materyału. Charakter kapłański, którym, w tym pamiętnym dniu św. Wincenty został oznaczonym, miał być dla niego bodźcem do podjęcia tylu doniosłych i tak wiecznotrwałych dzieł miłosierdzia, dla innych źródłem szczęścia i pociechy, dla Boga pomnożeniem Królestwa Chrystusowego na ziemi. Św. Wincenty, gdyby nie był został kapłanem, mógłby niewątpliwie zrobić wiele dobrego w kościele, lecz prawdopodobnie nie dokonałby tych dzieł dobroczynnych, ani założyłby takich towarzystw, jakie od trzech wieków świat cały podziwiają.

Słuszną przeto rzeczą było uczcić tę pamiętną chwilę w życiu wielkiego świętego; w pierwszym rzędzie należało to do rodzin, które powołał do życia, jakoteż do Francyi, jego ojczyzny. Myśl tedy o uroczystem święceniu dnia 23 września, podniesiona w Paryżu, przebiegła w krótkim czasie wszystkie prowincye obydwóch Zgromadzeń, zawitała do każdego domu konfratrów i Sióstr, budząc wszędzie jaknajwiększe zajęcie; owszem zdołała sobie zjednać część świeckiego duchowieństwa we Francyi, które w kilku miejscowościach, uświęconych pobytem św. Wincentego, postanowiło obchodzić trzechsetletnią rocznicę jego kapłaństwa w Clichy, gdzie św. Wincenty przez pewien czas sprawował urząd proboszcza, w kościele Najśw. Maryi Panny Łaskawej przy Buzet, gdzie według tradycyi miał odprawić pierwszą mszę św., w dyecezyi Périgueux, w kościele, w którym przyjął święcenie kapłańskie. J. E. ks. Kardynał Richard, arcybiskup Paryża wydał z tejże okazyi, do duchowieństwa swojej dyecezyi list pasterski, w którym zaznaczywszy

na wstępie, że według nauki Leona XIII. dwa przymioty powinny przedewszystkiem zdobić każdego kapłana: oddanie się pracy społecznej, mającej zaradzić potrzebom wszystkich warstw społeczeństwa, tudzież zjednoczenie z Bogiem, wykazuje na św. Wincentym doskonałe urzeczywistnienie tych dwóch warunków, oraz poleca im go jako wzór do naśladowania, jeden z najlepszych po Zbawicielu; rozporządza nadto, aby wszyscy kapłani dnia 23 września odczytali we mszy św. kolektę o św. Wincentym. Jego Eminencya X. kard. nie poprzestał na tym jednym dowodzie miłości i czci św. Wincentego, lecz nadto był obecnym na uroczystej sumie, w domu głównym Zgromadzenia, u św. Łazarza i raczył, wobec licznie zebranego duchowieństwa, Sióstr Miłosierdzia, konferencyj św. Wincentego i wiernych, wygłosić panegiryk, w którym odmalował, z widocznym pietyzmem, postać świętego. Niemniej uroczyście odbyło się nabożeństwo popołudniowe, któremu przewodził X. biskup z Arras; zakończyło je kazanie, o św. Wincencentym i kapłaństwie.

Nasza prowincya w uczczeniu tak drogiej chwili w życiu św. Założyciela, nie była ostatnią. Myśl obchodzenia uroczystoście tej rocznicy, znalazła w niej jaknajlepsze przyjęcie; postanowiono ją zrealizować możliwie jaknajokazalej, niestety wały przeszkód założyły veto. Kościółek nasz Kleparski, zrzuciwszy stare i zbrudzone sukienki, przywdziewa nowe, wcale schludne i dość okazałe. Nie będąc tedy jeszcze przystrojonym, nie mógł gościć u siebie wszytkich pragnących wziąć udział w nabożeństwie; zaszczyt ten wcale słusznie dostał się w udziale kościołowi Sióstr na Kleparzu, sąsiadowi naszego.

Uroczystość zechciał uświetnić Jego Ex. książe biskup Puzyna, przybywając odprawić cichą mszę św. o godzinie 7. Zresztą odbyła się ona w kółku ściśle

familijnem obydwóch rodzin św. Wincentego. Obszerną nawę kościoła zajęły Siostry, przybyłe ze wszystkich domów krakowskich, tudzież niemal wszystkie Siostry przełożone z domów galicyjskich, zostające właśnie na rekolekcyach, w prezbyteryum nasz kler zajął wszystkie wolne kąty. Mszę św. uroczystą o godz. 9 celebrował Jmć. X. Rektor Sakowski. Podczas niej, chór kleparski kleryków, pierwszy raz w tym kościele wykonał ze zwykłą werwą i precyzyą, piękną mszę na głosy, tudzież kilka pieśni. Nabożeństwo straciłoby wiele na uroku gdyby na ambonie nie pokazał się Czcigodny X. Wizytator. Cytując słowa Pisma św. *Justi, autem in perpetuum vivent, et apud Dominum est merces eorum*, wykazał w słowach podniosłych i pełnych kaznodziejskiej siły, jak dziwnie spełniają się na św. Wincentym.

Św. Wincenty żyje i żyć będzie na wieki w dziełach miłosierdzia, które stanowiło treść jego życia a po śmierci jest najpiękniejszą ozdobą jego ślicznej postaci. Już jako chłopiec, pastuszek, dzielił się kromeczką chleba z towarzyszami, później jak drugi Józef, żywił całą Francyę, a zwłaszcza prowincye, wyniszczone wojną. Potracili głowy król i ministrowie, on jeden z ufnością w pomoc Bożą, gromadził chleb, zboże i t. p. rzeczy i wysyłał je do spustoszonych prowincyi. Św. Wincenty z podziwienia godną przebiegłością, umiał uzyskać jałmużnę: gdzie się tylko pokazał, wracał z łupami dla biednych, zostawiając po sobie spustoszenia w kieszeniach. Gdy panie miłosierdzia chciały się wyrzec dalszego utrzymywania, swym kosztem, porzuconych dzieci, św. Wincenty zgromadził je razem z sierotami i nie zwracając się do pań, przemówił do małych sierotek: „moje kochane dziatki! a więc musicie umierać z głodu, te bowiem panie, które się wami opiekowały dotychczas,

już nic nie mają, za coby mogły was żywić". Święty podstęp powiódł się najzupełniej. Pobożne panie rozrzewnione płaczem sierót, podjęły się nadal opieki nad niemi. Św. Wincenty, starając się o ciało, nie zapomniał o duszy biednych; był nietylko ich ojcem i adwokatem, lecz także apostołem. Sam odprawia misye, a później gdy wiek i zajęcia nie pozwalają mu, wysyła swoich synów. Lecz praca misyonarza nie wystarcza, on bowiem przejdzie jak huragan, poruszy, połamie, zdruzgoce; ludowi potrzeba nadto dobrych kapłanów, którzyby jako częsty i powolny deszczyk zraszali rolę jego serca słowem Bożem. Zakładał więc seminarye, by wychodzili z nich wzorowi i uczeni kapłani, gdyż św. Wincenty dobrze zrozumiał, że jedynie kapłan dobry i światły zdoła odmienić społeczeństwo, on sam ma klucz do jego serca. Oto dzieła, które stworzył św. Wincenty; w nich on żyje i żyć będzie na wieki. *Justi, atutem in perpetuum vivent.*

Po południu, po nieszporach Wielebny X. Superyor Lewandowski w gorących, z serca płynących i wprost do serca trafiających słowach, pokazał wewnętrzną stronę życia św. Wincentego, a zarazem źródło, skąd tryskała na zewnątrz ta świętość czynna, dbająca o dobro duszy i ciała bliźniego. Wielka miłość Boga, prawdziwa miłość bliźniego, oraz wyrzeczenie się własnego ja, stanowiły podstawę olbrzymiego budynku świętości, jaki wraz z łaską Bożą wystawił św. Wincenty.

Po kazaniu odśpiewauo *Te Deum* na podziękowanie Bogu za łaski, jakie raczył zlać na św. Wincentego a przez niego na cały Kościół św. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu zakończyła się ta piękna i poważna uroczystość, z której zapewne każde z dzieł św. Wincentego wyniosło jako korzyść, silną wolę wstępowania w ślady świętego Ojca.

CHINY.

Rozruchy, które od dłuższego już czasu zawichrzyły olbrzymie państwo chińskie, zwróciły na siebie baczną uwagę Europy. Zwracają na nie baczną uwagę i obydwa Zgromadzenia św. Wincentego, których członkowie pracują w znacznej liczbie w samym środku powstania, bo w Pekinie, Tientsin i Taku, a ogółem w siedmiu wikaryatach apost. położonych w prowincyach Kiang-si, Czekiang i Cze-ly.

Początek rozruchów wyszedł od tajnych stowarzyszeń, przedewszystkiem od stowarzyszenia, istniejącego pod nazwą „Kułaka“, a powodem do wybuchu była polityka państw europejskich, raz po raz coś urywających z krajów chińskich. Wzrastała coraz więcej nienawiść do dynastyi, zdającej się protegować chrześcian i europejczyków, aż nareszcie wybuchła i straszne zaczęła wśród chrześcian szerzyć spustoszenie. I dawniej spotykamy w historyi misyj w Chinach prześladowania, ale prześladowania ostatnich czasów różnią się co do przyczyny od dawniejszych. Dawniej było i misyonarzy mniej a przecież wyznawców więcej i nienawiść do chrześcian nie tak ogólna, znano ich bowiem tylko z dobrej strony, widziano ludzi poświęcających wszystko, byle do Chin nieść wiarę Chrystusową. Umiano szanować misyonarzy i ich naukę nawet na cesarskim dworze. Dziś jest w pra-

wdzie misyonarzy więcej, mają większe środki, chińczyk jednak nie uznaje w nich już bezinteresownych apostołów Chrystusowej wiary, widzi po za nimi bagnety i armaty Europy. To też głównie tylko wśród biednych, dalej od polityki stojących, ma chrześciaństwo swych wyznawców. Misyonarze nie są już zresztą wyłącznymi przedstawicielami Europy. Chiny otwarte są dla wszystkich, a życie tych kupców, urzędników, techników i t. d., nie zawsze zachęca do uznania wyższości chrystyanizmu. Europejczycy wciskają się coraz bardziej, wszędzie wyższość swą cywilizacyjną dokuczliwościami wszelkiego rodzaju i pogardą zaznaczają, mocarstwa europejskie zajmują coraz więcej portów, naznaczają za każdą krzywdę czy zniewagę przez ludność chińską europejskim kupcom czy misyonarzom wyrządzoną, znaczne odszkodowanie pieniężne, nic więc dziwnego, że sympatye ludności są po stronie tych, co głoszą nienawiść do Europy, nienawiść do chrześciaństwa.

Rozruchy tegoroczne przybrały tak wielkie rozmiary, iż ludzie przebywający w Chinach od lat kilkudziesięciu, co już niejedno przeżyli, przecież nic podobnie okropnego nie pamiętają. „Nigdy jeszcze od 45 lat, jak jestem w Chinach, nie widziałam takiego zamięszania“, pisze Siostra Jaurias dnia 24 maja b. r. „Wszystko ucieka do nas, szpital przepełniony, 250 kobiet i dzieci szuka u nas schronienia, panika powszechna“.

„W samym Pekinie — pisze 18 maja nieżyjący już dziś X. Chavanne — bokserzy są zuchwali bardzo lecz i przezorni. We dnie i w nocy zapełniają pagody, zbierają się na narady, składanie ofiar i badanie woli swych bóstw. Są doskonale zorganizowani. Na murach pełno ich podżegawczych przeciw chrześcianom plakatów. Wczoraj przyniesiono nam plakat, w którym nasza re-

zydencya wyraźnie była oznaczoną, a na jednego z konfratrów chińskich wydany wyrok śmierci. Chrześcian rabują i mordują; niedaleko nas spalono żywcem po domach i w kościółku zebraną całą gminę chrześciańską. Jeśli się komu uda uciec, zastaje po powrocie tylko zgliszcza. W tej chwili dowiadujemy się o rozsiekaniu trzech chrześcian".

Oto próbki tych okrucieństw, o których tylko echa spóźnione dochodzą do Europy. Jakie są rozmiary zniszczenia sprawionego między chrześcianami, trudno dziś jeszcze zdać sobie sprawę. Wieści, jakie nadchodziły, były zastraszające. Na szczęście, wiadomości, jakie przedostawały się do Europy, nie zawsze okazywały się prawdziwemi, gdyż komunikacya telegraficzna z Pekinem i głębią Chin została przerwaną. Zdawało się, że powstanie już stłumionem zostało połączonemi siłami państw europejskich i Japonii, już nawet pisano o tem, iż niektóre z mocarstw zamyślają o zawarciu pokoju na własną rękę, gdy tymczasem najświeższe telegramy znowu przedstawiają sytuacyę jako groźną. Rozruchy podobno znowu się wzmagają.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż Zgromadzenia XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia poniosły znaczne straty w ludziach i mieniu. Wiemy, że w Pekinie zmarło 6 księży, między innymi wspomniany wyżej X. Chavanne, czy jednak wszyscy zostali pomordowani, niewiadomo. Na bliższe szczegóły długo jeszcze przyjdzie nam czekać. Jak niepewne wiadomości mają nawet na miejscu, przekonać nas może i list do Przewielebnego X. Wizytatora Kiedrowskiego pisany, który poniżej umieszczamy, a który dla nas jest tem więcej interesujący, że pisany przez Polkę.

J. M. J. W. Szang-hai, 6 sierpnia 1900.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Racz mi udzielić Twojego błogosławieństwa!

I ja podzielam radość prowincyi krakowskiej, że nam Bóg drogiego Ojca za przewodnika dać raczył. Czemuż teraz nie jestem w Krakowie? Ale dla mnie Bóg wybrał drogę zaparcia i wyrzeczenia się wszystkiego, co mi najdroższe! Żebym przynajmniej nią postępowała radośnie, byłaby to dla mnie pociecha nie mała. Idę nią, choć ciężko i z trudnością, bo wiem i jestem przekonaną, że taka jest wola Boża.

Przed moim wyjazdem do Chin, pisałam do czcigodnego Ojca, prosząc o błogosławieństwo na drogę. Jestem pewną, że mi z duszy błogosławił. Dziś ponawiam moją prośbę, dziś mi go bardziej potrzeba, bo kto wie, czy się też i na męczeństwo nie potrzeba przygotować. Ale nie, ja na nie nigdy nie zasługuję. Prawda, że co dzień ponawiam Bogu ofiarę z mego życia. Tyle osób, które nawet znałam już pomarły, mogę i ja za nimi pójść.

Co się też w naszych biednych Chinach dzieje, trudno opowiedzieć. Całe miasta w płomieniach, a ofiar w okrutny sposób pomordowanych liczą na tysiące. Dotychczas liczą samych chrześcian przeszło 100.000 pomordowanych, czterech biskupów. Biskupa w Hu-nan, którego litościwy poganin schronił w swej łodzi, barbarzyńcy w łodzi ukrzyżowali a potem spalili. Mnóstwo misyonarzy z różnych Zgromadzeń, zakonnic, wszystko już przed Bogiem. Z naszego Zgromadzenia, to prawie pewno, że wybrał sobie Bóg ofiary na północy w Pekinie, ze 30 misyonarzy, 3 biskupów i prawie 40 sióstr naszych. Od czerwca ani sposobu mieć o nich jakie wiadomości. Przełożeni nasi, ile mogą, ochraniają członków

Zgromadzenia, gdzie tylko dom w niebezpieczeństwie, opuszcza się wszystko, a przybywa się do Szang-hai. Ale i tu nie jest się pewnym. Miasto otoczone armatami i pewnego pięknego dnia, tak licznie jak jesteśmy w Szang-hai, wylecieć możemy w powietrze. Przynajmniej umrzemy razem.

W prowincyi naszej Kiang-si, zdaje się, że już wszystkie kościoły i misye zburzone i spalone, trzyma się jeszcze cało kościół i dwa domy w Kiu-kiang. Jest to miasto portowe, nie śmieją barbarzyńcy go zniszczyć. Zmuszeni byliśmy wszystko porzucić, bo konsul nie może już odpowiadać za nasze życie. Zostało jeszcze dwóch naszych czcigodnych misyonarzy aż do ostatniej chwili, i w razie niebezpieczeństwa mogą się schronić na okręt wojenny, który zawsze jest u portu. Oto smutna historya obecnych naszych Chin. „Wyniszczyć europejczyków i religię europejską“, to hasło całych hord wysłanych przez rząd. Niech się dzieje wola Boża!

Czy też mogę Czcigodnego Ojca prosić o słów parę, byłyby dla mnie niezmierną pociechą. Adres do domu centralnego w Szang-hai, zawsze pewny. Także czasem o jaki *Rocznik* Zgromadzenia, pocieszałybyśmy się razem z siostrą Mirską. Jaka to dla mnie pociecha, mówić z nią po polsku, rozmawiać o naszym ukochanym Krakowie, o wszystkich nam drogich. Proszę też nasze biedne Chiny polecić modlitwom członków św. Dziecięctwa. Polecamy się modlitwom Zgromadzenia, a Najczcigodniejszy Ojciec, niech raczy przyjąć od swej zawsze wdzięcznej Chinki, zapewnienie najgłębszego uszanowania.

W miłości NN. SS. Jezusa i Maryi, Najczcigodniejszego Ojca zawsze pokorna

S. Paulina Moniak
n. c. m. s. u. ch.

Sprawozdanie

z misyj odprawionych przez XX. Misyonarzy w r. 1899 i 1900.

Bogucice (Górny Ślązk)

od 8 do 17 lipca 1899.

Zachęcony widokiem błogich owoców, jakie wydały trzydniowe ćwiczenia duchowne, dane roku 1898. przez kilku konfratrów, zacny X. Ludwik Skowronek, proboszcz w Bogucicach, poprosił ś. p. X. Wizytatora Soubieille, aby i w następnym roku przysłał mu w tymże samym celu kilku kapłanów. Do tej prośby przychylił się ś. p. X. Wizytator, i posłał tam X. X. Kudleka i Mięsopusta z X. Koniecznym na czele. Wieczorem dnia 9 lipca 1899 ci trzej konfratrzy przyjechali do Katowic, gdzie już czekał na nich powóz X. Proboszcza z Bogucic. Przyjęcie znaleźli gościnne i serdeczne, a pomieszczenie bardzo wygodne.

Przez pierwsze trzy dni do południa spowiadała się przeważnie dziatwa szkolna; — po południu był czas wolny, z którego korzystając konfratrzy, zwiedzili sobie niektóre miejsca w okolicy n. p. nowy kościół budujący się w Katowicach, ogromny, wspaniały; w Załężu też nowy kościół gotycki już na ukończeniu, prawdziwe cacko. Raz powozem przy cudnej pogodzie wybrali się nawet do Piekar przez Bytom. Wracając przez Królewską Hutę około dziewiątej wieczorem ujrzeli z bliska jednę z największych hut, istny obraz piekła. Przez

ostatnie całe trzy dni t. j. 13, 14 i 15 lipca byli zajęci pracą w konfesyonale i głosili po dwie nauki — jednę rano około ósmej, a drugą wieczorem o siódmej godzinie. Wszystko odbywało się z wojskową punktualnością. Bije zegar godzinę, w tej chwili musi albo msza św. wyjść, albo się nauka musi zacząć, albo trzeba iść na posiłek. I lud włożył się do tej punktualności w kościele tak, że śluby, chrzty, pogrzeby, nawet zaopatrywanie chorych, wyjąwszy nagłe wypadki, odbywają się w oznaczonym dniu i godzinie. Pracowało z początku pięciu kapłanów t. j. dwóch miejscowych i trzech Misyonarzy a dnia 12 lipca przybył jeszcze do pomocy z Nowej wsi konfrater X. Głogowski. Prócz tych był tam X. Wolny, rodem z Załęża, parafianin miejscowy, świeżo wyświęcony i przybyły z Rzymu; ten nie mając upoważnienia do słuchania spowiedzi, udzielał Komunii św., chrzcił, pogrzeby prowadził i śluby dawał. Dnia 16 lipca w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej był odpust; a że to trafiło na niedzielę i pogoda sprzyjała, przeto napłynęło narodu może do 15.000, zwłaszcza na procesyą z Najśw. Sakramentem, która wyszła z kościoła o godzinie 10-tej do kaplicy na cmentarzu stojącej i na sumę, która się tam z asystą odprawiła, a w czasie której X. X. Mięsopust i Głogowski równocześnie w dwóch odległych od siebie miejscach na tymże cmentarzu głosili chwałę Najświętszej Panny. Ludność tutejsza przeważnie polska, katolicka, ofiarna dla Boga i Jego domu, jak w ogóle ludność górno — ślązka; — za to i Bóg daje dobrobyt; ale i tu gdzieniegdzie nędza zagląda i moralna i materyalna — bo gdzieżby jej całkiem nie było? Przeważnie ze składek parafian bogucickich, za staraniem X. Proboszcza Skowronka stanęła tu przed kilku laty wspaniała świątynia gotycka w krzyż budowana z wieżą gotycką,

wysokości blisko 70 m., mogąca śmiało pomieścić od 5 do 6 tysięcy ludzi.

Zewnętrzna struktura tego kościoła nie jest tak wykwintną, jak innych sąsiednich n. p. w Mysłowicach lub Siemianowicach, ale za to wewnątrz jest on bardzo gustownie malowany, czysto utrzymywany, witraże okazałe i pięć pysznych ołtarzy gotyckich, a z tych może najpiękniejszy i najgustowniejszy jest boczny ołtarz św. Barbary, patronki górników. Okolica nie osobliwa, w pobliżu nic nie widać tylko lasy niższych lub wyższych kominów — dym wszędzie, wsie bardzo liczne murowane i miasta bliskie siebie, a duże bo liczące do 50.000 mieszkańców. Zdala zaś widać rozległe lasy i pola, ale prawie wszędzie równina, prócz góry św. Doroty w Królestwie Polskiem i wzgórza, na którem stoi wieś Chorzów z wspaniałym kościołem, dominującym nad ogromną przestrzenią, nad całym prawie powiatem bytomskim i katowickim. Powietrze wszędzie duszne, hałas piekielny ze wszech stron od hut, ale za to jak wiadomo przemysł, rozwinięty ogromnie a złote marki obficie leżą po kieszeniach. Ruch szalony — prócz kursujących często i gęsto pociągów osobowych na rozlicznych sieciach kolejowych — kursuje także kolej elektryczna co pół godziny między miastami i wsiami, tu i ówdzie widać pociągi kolei wązkotorowej lub telfery t. j. skrzynki na kole po linach przesuwające się, wysoko mijające jedna drugą, — wszystko to wozi galman, węgiel, rudę, cynk lub inne minerały od jednej kopalni lub fabryki do drugiej. Zaludnienie też oczywista gęste, bo n. p. parafia bogucicka liczy do 25.000 dusz, na przestrzeni nie większej może nad 25 klm. kwadratowych. Parafie tam gęste i bliskie siebie a licząca każda od 20.000 do 30.000 dusz. Ale to tylko pięć powiatów jest tak boga-

tych, stanowiących t. zw. okręg przemysłowy na Ślązku t. j. katowicki, bytomski, zaborski, gliwicki i tarnowicki, w innych zaś powiatach, choć dobrobyt jest, ale bez porównania mniejszy. — Niestety germanizacya szerzy się nader szybko a z nią i racyonalizm, obojętność we wierze i indyferentyzm religijny. Co smutniejsza, — że duchowieństwo niby to niechcąc drażnić rządu, szerzy germanizacyą, bo i samo jest zgermanizowane, choć z pochodzenia przeważnie polskie. Ludowi śląskiemu grozi poważne niebezpieczeństwo, bo utrata języka ojczystego, polskiego, pociągnie za sobą utratę wiary praojców. Dziś jeszcze tam dużo widać wiary i pobożności, dowodem tego jest i to tłumne uczęszczanie ludu w Bogucicach na nauki, zwłaszcza wieczorne. Wyspowiadało się i wykomunikowało w czasie rekollekcyj dzieci szkolnych około 1.000, a ogółem do 4.000 ludzi. Mimo prądów nowoczesnych rozlicznych, cały prawie kościół był pełen ludu — zwłaszcza robotników, — ale zdaje się, że to już nie jest ta dawna pobożność ludu ślązkiego, jaką się nieraz widziało w Krakowie i o jakiej dużo się słyszało. A co będzie po jakich latach pięćdziesięciu, wie tylko Bóg. Nazajutrz po odpuście w południe d. 17 lipca opuścili nasi misyonarze Bogucice, za kwadrans znaleźli się na dworcu w Katowicach, a za cztery godziny potem w Krakowie.

Sasów

od 7 do 15 września r. 1899.

Cały dekanat złoczowski we lwowskiej archidyecezyi był oddany pod uprawę misyjną O. O. Jezuitom; ale X. Kanonik Józef Porębski, proboszcz w Sasowie, parafii tegoż dekanatu życzył sobie, by

u niego nasi konfratrzy misyę urządzili, jak to miało miejsce na wiosnę tego roku w sąsiedniej parafii Białym Kamieniu. A że X. Kamiński ze swoją partyą lwowską dawał misye w sąsiednim dekanacie brodzkim, przeto z krakowskiej partyi misyjnej X. Sokołowicz i X. Konieczny wyjechali do Złoczowa, a ztamtąd bryczkami udali się do Sasowa 7go września z X. Tyczką, który w tymże celu przybył z Jezierzan i misyą tą kierował. Sasów jest to miasteczko, leżące w okolicy pięknej, pełne naturalnie żydowstwa, lecz schludniejsze od wielu innych miasteczek galicyjskich, odległe o ośm klm. od Złoczowa na północ. Kościół łaciński, murowany, istnieje dopiero od r. 1868. — Spalony w dziewiętnaście lat później a odnowiony w następnym roku t. j. 1888 — podobny raczej do magazynu zewnętrzną strukturą i stylem, niż do kościoła. Wewnątrz jest jednak piękny i czysto utrzymany. Kontrast do cerkwi ruskiej miejscowej, która zewnątrz okazale wygląda, ale wewnątrz pusta; — ma białe ściany, w ich obrębie jeden ołtarz, ambonę i kilka ławek. Właścicielem i kolatorem Sasowa jest Henryk Weiser exżyd, który nie okazał się życzliwym dla misyi, służbie i robotnikom w swojej fabryce papieru uczęszczać na misye przeszkadzał, w niedzielę i święta do roboty napędzał, — to też może za karę w parę tygodni później cała jego sławna papiernia zgorzała do szczętu. Misya trwała dni ośm, rozłożona na dwie serye żeńską i męską. Na frekwencyę nie było się można skarżyć, choć to na Rusi; owszem niekiedy na oko wyglądało ludu zebranego do 3.000. Ogółem przystąpiło do Sakramentów ŚŚ. około 2.500 dusz obu obrządków. Jedno zaś bardzo budowało misyonarzy w Sasowie t. j. zgoda i dobre stosunki między duchowieństwem obydwóch obrządków; co nie łatwo spotkać można. Miejscowy

proboszcz i wicedziekan ob. gr. X. Pituszewski ze swym zięciem i wikarym X. Potopnikiem gorliwie pomagali w słuchaniu spowiedzi, równie jak X. Czajkowski z Perepelnik, zgrzybiały już starzec ze swym synem i wikarym dużo pomogli i dobre wrażenie zrobili. X. Józef Krotochwil, proboszcz ob. ł. z Podhorzec był także kilka razy z pomocą i pokazał, że umie i lubi siedzieć w konfesyonale. Do Bractwa św. Trzeźwości nad nasze spodziewanie zapisało się około 1.500 ludzi, choć, jak wiadomo powszechnie, wódka stanowi na Rusi najlepszy przysmak i okrasę główną wszystkich uczt, wesel, praźników i zabaw. Lud tu nie zły — owszem dość rozgarniony i skory do pobożności, ale daleko mu do Mazurów pod tym względem, bo i później i nie tak regularnie lubi iść do kościoła, nawet w czasie misyi. U niektórych przyczyną tego jest znaczna odległość od kościoła, u innych obojętność właściwa ruskiemu ludowi. Zacny X. Porębski bawił wszystkich swoim wesołym i dowcipnym humorkiem, a dla misyonarzy nie tak dom jak serce otworzył. Dnia 15 września w piątek, po ukończeniu misyi, wybrali się konfratrzy i obaj X. X. proboszczowie miejscowi po południu do Białego Kamienia do Sióstr Miłosierdzia. Już byli niedaleko celu, gdy w tem niebo pokryło się chmurą czarną jak węgiel i zmoczyło wszystkich do nitki ulewnym deszczem. Kobiety w polu pracujące, widząc misyonarzy opuszczających Sasów, zaczęły ręce załamywać i zawodzić ruskim obyczajem, co wyglądało zabawnie. D. 16 września X. X. Sokołowicz i Konieczny po południu ruszyli na dworzec złoczowski, zboczywszy na chwilę do Sióstr Miłosierdzia w Złoczowie, wieczorem zaś przybyli do Lwowa. X. Tyczka pozostał dłużej w Białym Kamieniu.

Trzebunia
od 23 do 29 września 1899 r.

Ulegając woli J. E. Księcia Biskupa podjęli się teraz konfratrzy misyi w dekanacie myślenickim i po wypoczynku tygodniowym X. X. Sokołowicz, Konieczny i Kudlek wsiedli na pociąg o 8mej rano, a koło 10tej wysiedli na dworcu w Kalwaryi. Ztąd do Trzebuni jeszcze im zostawało około 30 klm. jazdy na wozie. Droga do Myślenic bita, czas był znośny, to jako tako szła jazda — dopiero od Myślenic czas się zmienił na gorsze, deszcz drobniutki dokuczający padał, jakby szczotką bił po twarzy; w dodatku pod koniec i droga była licha, to też porządnie się zmoczyli i strzęśli misyonarze, zanim się do Trzebuni zawlekli. Okolica od Myślenic na południe do Stróży i aż do Lubnia pyszna i cudna, — ale od Stróży na zachód aż do Trzebuni, to kotlina zamknięta ze wszech stron górami i robi wrażenie jakiegoś dzikiego wąwozu. Ledwo się biedne misyonarstwo jako tako osuszyło i pokrzepiło, już dzwonią na gwałt, a za chwilkę misya się zaczęła hymnem Veni Creator i przemową X. proboszcza Józefa Źeliwskiego; poczem jeden misyonarz miał nieszpory, drugi kazanie wstępne, a trzeci rachunek sumienia i zapowiadał cały porządek ćwiczeń misyjnych. Misya udała się dobrze, bo i P. Bóg dał czas piękny i lud rzucając wszystko, schodził się pilnie i cała parafia przystąpiła do Sakramentów ŚŚ. Sześć dni trwała misya, w dwóch seryach, mężczyzn i niewiast. Kościół nie stary , bo dopiero na początku w. XIX konsekrowany, murowany; w takich kotlinach górskich rzadkością; utrzymany czysto, odmalowany wcale pięknie, organek nowy z firmy Riegera. Wszystko to dzieło

poprzedniego proboszcza X. Stanisława Hałatka, obecnie proboszcza w Lubniu. Parafia biedna oczywiście i mała, bo liczy tylko do 2.500 dusz, ale ludek poczciwy, potulny, jak rzadko gdzie. Jakaś kobiecina przyniosła duży koszyk śliwek miejscowemu wikaremu X. Łopatowskiemu, a potem taki sam X. X. misyonarzom. — „Co mam, rzekła, to ze serca ofiaruję Jegomościom“. Obecny proboszcz X. Józef Żeliwski w tym roku instytuowany, bardzo jest kontent ze swoich parafian. Wikary jest systemizowany, ale utrzymanie szczupłe, a praca jeszcze mniejsza, toteż posyłają tu na wikarych zwykle tylko takich księży, którzy potrzebują wypoczynku, świeżego powietrza i kuracyi. Żyda trudno tam znaleść nawet na lekarstwo, a X. Stojałowski, ani inny wichrzyciel nie głupi iść w tę dolinę nędzy; zresztą nie łatwo i odszukać tej Trzebuni, tak jest dobrze w górach schowana.

Lubień

od 30 września do 8 pazdziernika r. 1899.

Ostatniego września wsiedli konfratrzy na wózki góralskie i przy cudnej pogodzie ruszyli ku Lubniowi. Od Stróży do Lubnia droga doskonała nad Rabą, która aż zdaje się natarczywie zapraszać do kąpieli w swojej kryształowej wodzie. Ale misyonarzom spieszyło się do innych kąpieli. Około południa stanęli w Lubniu i doznali jak najserdeczniejszego przyjęcia u X. Hałatka, miejscowego proboszcza. Po południu około godziny czwartej zaczęła się misya tym samym trybem i trwała dni ośm, rozłożona na dwa stany. Przy pomocy X. proboszcza, jego dowcipnego współpracownika X. Bartłomieja Szafrańca i wielu kapłanów, którzy tu jak naj-

chętniej przybywali do pracy z sympatyi ku zacnemu gospodarzowi, misya się udała bardzo dobrze, choć było dużo do pracy, bo parafia liczy do 6.000 ludu czysto góralskiego, który broić umie, ale się na seryo bierze do Boga i do pokuty. Wyspowiadało się wszystko, co tylko było, ogółem około 3.500.

Kościółek drewniany, stary, bo ma już półtrzecia wieku, nie wielki — więc trzeba było na cmentarzu nauczać i spowiadać, o ile deszcz nie przeszkodził. Okolica Lubnia nie tak zachwycająca, ale także piękna i otwarta, powietrze czyste, ludność znacznie bogatsza niż w Trzebuni, bo grunta lepsze, komunikacya łatwiejsza; do dworca kolejowego w Mszanie dolnej będzie może ze 6 klm. X. proboszcz Hałatek pracuje nietylko nad umoralnieniem swego ludu, ale robi też wiele dla dobrobytu materyalnego, rozdając gazetki uczciwe i książki dobre ku oświeceniu ludu, trzymając u siebie kasę w rodzaju kas reifeisenowskich, sprowadzając sztuczny nawóz i za cenę najumiarkowańszą go sprzedając. Gazdowie jeden po drugim napływają do plebanii, wyrażając swe zadowolenie, że się zboża i jarzyny po takim nawozie dobrze udały i robią nowe obstalunki. Z tego wszystkiego, oczywista, Izrael okoliczny nie bardzo kontent, bo coraz bardziej traci ich geszeft grunt pod nogami. Co to może zrobić jeden kapłan! Za X. Hałatkiem w ogień chyba gotów lud wskoczyć. Takich jak najwięcej pasterzy ludowi daj Boże, to nasza biedna Galicya z niewoli żydowskiej się wydobędzie. Pijaków notorycznych było dawniej tu mnóstwo, z czasem liczba ich znacznie zmalała; lecz i w czasie misyi było jeszcze kilku takich, na których formalne obławy robił X. Sokołowicz. Dali się schwycić wszyscy, prócz jednego lub dwóch może, którym żal nie pozwolił zerwać z oparą żydowską.

Szkoda, że misyonarze nie wożą z sobą aparatu fotograficznego na zbieranie postaci typowych, jak to radził w swoim czasie pewien proboszcz; jeśli gdzie to w Lubniu można było dużo nazbierać ciekawych zdjęć. Fonograf teżby się był bardzo w Lubniu przydał, choćby na to tylko, by mógł potem naśladować organistę tutejszego, który, gdy zaśpiewa, to niewiadomo, czy podziwiać ten głos trombonowy, czy się zanosić od śmiechu. Prawdziwie jak w domu było tam konfratrom i księża życzliwi i lud bardzo przywiązany, toteż żal im było Lubień opuszczać, ale komu w drogę, temu czas do jazdy nie do rozwodzenia żalów.

Krzeczów
od 8 do 12 października r. 1899.

W niedzielę 8-go października pożegnawszy X. proboszcza Hałatka i X. Szafrańca, wikarego, ruszyli konfratrzy do Krzeczowa, odległego od Lubnia około 7 klm. na zachód, wśród czasu wilgotnego, słotnego, bo padał deszcz ze śniegiem, a tuż przy Krzeczowie ledwo ich nie zasypał nader gęsty śnieg, padający wielkimi płatami. Jest tam kościółek stary, drewniany, mały, objąć mogący do 400 ludzi; plebanijka murowana, dość okazała, piętrowa, wygodna i dość obszerna, zbudowana kosztem i staraniem X. Aleksandra Płaziaka, pochodzącego z dyecezyi sandomierskiej, który tu osiadł, kilka lat nad tym ludem pracował i wielkie położył zasługi. Posprawiał aparata i naczynia święte, urządził przed czterema laty misyę O. O. Redemptorystów. Obecnie mieszka w Myślenicach, a w Krzeczowie po nim nastał i jest jeszcze X. Wojciech Dudziński, kapłan już starszy

i światły. Wioska Krzeczów ma do 700 ludności; leży wysoko, bo około 600 mtr. nad poziomem morza, w okolicy iście zachwycającej; utrzymuje swoim kosztem kapłana, który w kościółku odprawia nabożeństwa, naucza, spowiada, chowa umarłych, ale chrzty i śluby należą do Lubnia, jako do parafii. Do spowiedzi św. było coś ponad 400 osób. To się w dwóch dniach przy pomocy księży z Lubnia wyspowiadało. Nauk było trzy dziennie. Cała misyjka trwała do środy do południa i zakończyła się nauką i procesyą z Najśw. Sakramentem około kościoła. J tu konfratrów przyjął gościnnie zacny X. Dudziński. Widoki naokoło tak cudne, że trudno się było nasycić. W czwartek d. 12 października odjechali nasi misyonarze na dworzec kolejowy do Jordanowa, a stąd pociągiem przybyli do domu w Krakowie.

Jasienica (Ślązk austr.)
od 15 do 20 października 1899 r.

Od gorących naszych górali iść na pracę misyjną do Jasienicy, to coś podobnego jak z łaźni parowej wnijść do lodowni.

Ledwo po tamtych misyach cokolwiek konfratrzy kości wyprostowali, a już za trzy dni t. j. 15. października pociągiem jadąc przez Dziedzice i Bielsko przybyli na dworzec w Jaworzu, zbudowanym już właściwie na terytoryum Jasienicy. Tam czekał na nich sam X. Kan. Schindler, zabrał ich na wózek i zawiózł do siebie na plebanią, oddaloną od dworca o kwadrans jazdy, ale tym razem jazda z dworca do X. kanonika więcej wszystkim dokuczyła niż sobie kto wyobrazić może. Ledwo księża wsiedli na wózek, aż tu zawieja nagle rzuciła się

na nich z ciężkim a mokrym śniegiem i zdawało się, że sąd ostateczny niedaleko; każdy wyglądał jak kameduła. Wioska Jasienica leży w pobliżu Bielska u stoku Karpat ślązkich w sąsiedztwie Jaworza, słynnej stacyi kuracyjnej, w okolicy dość pięknej. Ludność bogatsza cała protestancka i stanowi poważną większość liczebną nad ludnością katolicką, biedniejszą także materyalnie. Jeszcze największą część katolików stanowią robotnicy miejscowej fabryki, a więc klasa bardzo dla socyalizmu podatna. Protestantyzm i socyalizm bardzo tam się rozpanoszyły i te dwa prądy są przyczyną tej zimnoty pod względem religijnym między ludem w Jasienicy. Na domiar złego bardzo się lud do kościoła zniechęca niewczesną a zbyt gorliwą reformą śpiewu, jaką zaprowadza miejscowy X. proboszcz Schindler; zresztą kapłan wielkiej zacności i dobroci serca i bardzo przykładny. Odjąć ludowi jego śpiew tradycyjny, do którego od wieków się przywiązał i pokochał, to znaczy prawie wypędzać go z kościoła — bo lud potrzebuje się wyśpiewać przynajmniej w kościele i lżej mu i błogo się robi na sercu gdy się naśpiewa i niejeden nie pójdzie do kościoła, jeśli wie, że mu naśpiewać się nie pozwolą. I nie ma słusznej przyczyny takich reform zaprowadzać, bo to śpiew poważny i piękny jaki ma lud Ślązka austryackiego a chóru kościelnego z roboczego, prostego ludu nie da się tak łatwo utworzyć. Dużo jednak robi X. kan. Schindler dla parafii; kościółek kazał pięknie odmalować, czyściutko go utrzymuje, organek nowy sprawił, teraz misyję dla swych owieczek urządził.

Wieczorem zaczyna się misya, a tu ludzi może z 50 — później zeszło się coś więcej — czasem było niby ze 200 albo 300 ludzi w kościele — najwięcej je-

szcze wieczorami po godzinie siódmej, gdy były nauki dla robotników. Przy końcu cokolwiek ruszył się lud jasienicki i im dłużej misya trwała, tem więcej napływał. Ostatecznie może z 300 dusz przystąpiło do Sakramentów ŚŚ. Gdyby nie to, że nawet dla jednej duszy warto zadać sobie fatygi i pracy choćby najwięcej za przykładem Pana Jezusa, dobrego Pasterza, toby tam można zupełnie stracić ducha i powiedzieć sobie szkoda czasu i atłasu i naszych piersi, bo to ciepło pobożności, jakiem się lud trochę tu zagrzał, niebawem wystudzą zimne prądy protestanckie. I rzeczywiście ledwo pół roku upłynęło od tej misyi, a już nie było po niej ani śladu, o ile nam wiadomo, ale jak było zimno i głucho dawniej tak i teraz.

Pcim (Pcim)

od 28 października do 5 listopada 1899 r.

Prawda, że misyonarz szukać powinien w pracy misyjnej nie swojej przyjemności, choćby wynikającej z owoców tejże pracy, ale spełnienia woli Boga i skutek pozostawić Jemu także, gdy jednak ta wola boża wzywa go do ludu, który obiecuje przynieść obfity owoc i tłumnie się garnie na misye, to nabiera ochoty i z radością do takiego ludu spieszy, boć to rzecz naturalna i godziwa chcieć, żeby ta praca dobre owoce wydała, a gdy się takowe okażą, z nich się cieszyć. Po wypoczynku tygodniowym, ciż sami konfratrzy dnia 28 października podążyli znów na orkę i siejbę zbożną do Pcimia czyli Pciumia po góralsku. O pierwszej godzinie po południu wysiedli z pociągu w Jordanowie i wsiedli na wózek przysłany przez X. Kowalczyka, proboszcza pcimskiego. Drogę doskonałą ale długą jeszcze mieli przed

sobą, gdyż wynoszącą około 20 km. Kazali więc jechać prędko, aby mogli przybyć na czas, by zdążyli się rozlokować i zacząć misyę zwykłym porządkiem jeszcze tego samego dnia. Udało się to bo stanęli u celu około godziny czwartej, doznając gościnności serdecznej u X. proboszcza Wojciecha Kowalczyka, a posiliwszy się nieco, zaraz udali się na zaczęcie pracy nad ludem, który już licznie był zgromadzony i przez przeciąg ośmiodniowej misyi jak najpilniej się do Pana Jezusa garnął, a z oczu i twarzy każdemu wyczytać można było tę świętą chciwość słyszenia słowa bożego i radość z przybycia misyonarzy, to święte staranie, by się wyspowiadać jak najlepiej i to pragnienie zasilenia się chlebem żywota.

Pcim, jest to wieś bardzo rozległa, czysto góralska, położona w powiecie i dekanacie myślenickim, po obydwóch brzegach Raby, w okolicy otwartej i pięknej, liczy do 3000 mieszkańców i sama jedna stanowi parafię, Kościół stylu józefińskiego, obszerny, murowany, jeszcze nie stary, bo ukończony na początku XIX wieku, stoi na stoku góry na wysokości może 30-metrowej nad gościńcem i nad rzeką Rabą; płac koło kościoła obszerny, zkąd dziwnie uroczy widok się roztacza na całą dolinę Raby, na okoliczne góry, zwłaszcza na górę Strzebel, wysoką niemal 1000 metrów, która na południe od Pcimia stoi niedaleko i bardzo majestatycznie się prezentuje.

Praca nad tak dobrym ludem, u tak zacnego proboszcza, z tak liczną pomocą kapłanów, w takiej okolicy pięknej i przy miłej pogodzie, szła gładko, choć była nie mała, bo i tu nie brakło kąkolu, nie brakło takich, co o kościół ani o Boga nie dbają. Wielu z nich jednak z ciekawości przyszło na misye, między nimi spotkano jednego, co nawet nie znał X. Proboszcza ani nie wiedział,

że poprzedni proboszcz X. Wojciech Guzik leży od kilku lat w grobie. Przybył tu też pewien gazda z Zawadki, wioski należącej do trzebuńskiej parafii i wyznał pokornie, że gdy się w Trzebuni misya odbywała, to on nikomu iść nie pozwolił i gdy w gniewie raz rękę chciał na żonę podnieść, wtedy uczuł, że traci władzę w tejże ręce i że mu schnąć zaczyna. Przerażony taką wyraźną karą bożą i sam przyszedł i wszystkich z domu wysłał na misyę do Pcimia.

Wisniowa

od 5 do 13 listopada 1899 r.

W niedzielę dnia 5 listopada przed południem zakończyła się misya w Pcimiu. Po skromnym posiłku zaraz trzeba było Pcim opuścić a siadać na wózek chłopski z Wiśniowy, czekający już od rana. Droga daleka, bo wynosząca najmniej trzy mile, to też konfratrzy jeszcze przed południem żegnani przez liczne tłumy płaczących Pcimian, wyruszyli ku Myślenicom. Odwiedziwszy tu X. Płaziaka, podążyli na wschód drogą bitą ku Droginі, a zostawiwszy ją na boku, skierowali ku południowi, ku Trzemeśni, już drogę o wiele gorszą mając; w końcu i Trzemeśnię zostawiwszy na boku, podążyli znów na wschód ku Lipnikowi i ku Wiśniowej, gdzie wreszcie stanęli około czwartej po południu. Kto się chce łatwo dostać do Królestwa niebieskiego i za grzechy odpokutować, ten niech się parę razy przejedzie wozem z Trzemeśni do Wiśniowej, tak droga kamienista i pełna wybojów. Prawdziwie braterskie a nawet wykwintne podejmowanie konfratrów przez X. Feliksa Mikuszewskiego, miejscowego ekspozyta, nakazało im wkrótce zapomnieć o tem, co w drodze wycierpieli. Mieszka on tu od kilku

lat, w okolicy nie łatwo dostępnej, bo od wschodu i zachodu ma przed sobą długie grzbiety wysokich gór, a tylko od północy i od południa świat więcej otwarty, jednak bardzo dobrze się zagospodarzył; ma plebanijkę drewnianą, nie wielką ale wygodną. Pracuje sam nad ludem blisko 7000-nym, ale w dziwnie praktyczny sposób tę pracę rozłożył tak, że sobie daje radę. Kościół drewniany, wysoki, wystarczy zaledwie dla 2000 ludzi, pochodzi z połowy XVIII wieku. I nie może być mowy o większym kościele tak długo, póki Wiśniowa będzie jak jest dotychczas, ekspozyturą parafii dobczyckiej, bo tylko proboszcz, jako stały pasterz, może się zająć budową taką a nie wikary ekspozyt, który dziś tu a jutro gdzieindziej przeniesiony być może. Tamtejsza ludność dawno się stara o proboszcza i już odpowiedni kapitał złożyła, ale Władza duchowna żąda i napiera, by Wiśniowianie wystawili wikarówkę dla kapłana pomocnika, który tam koniecznie jest potrzebny. O to cała sprawa w Wiśniowej się rozbija, bo parafianie chcą wprzód proboszcza dostać a potem o wikarym pomyśleć obiecują, a Władza chce, by wprzód wikarówka była, bo potem gotowi Wiśniowianie o niej nie myśleć, ale proboszczowi zwalić na barki jej wystawienie.

Misya szła dość szybko, bo lud był jeszcze może lepiej przysposobiony i bardziej misyi spragniony niż gdzieindziej — i mimo słoty podczas drugiej seryi od piątej godziny rano aż do siódmej wieczór siedział w kościele, jakby przyrósł, ale praca była mozolna, bo ludu wiele a siły sterane poprzedniemi misyami. Pomocy było mniej, niż się można było spodziewać. O ile nam wiadomo, lud się tam dobrze do dziś dnia trzyma, bo prawie wszyscy w liczbie około 4000 do 5000 się wyspowiadali i wódki się wyrzekli, a teraz rada gminna nałożyła

karę 2 koron na tego, ktoby się upił. Pokazuje się, że Bóg pierwszy i główny misyonarz i działacz zawsze. — Takie owoce, taka zmiana i trwałość w postanowieniach nie może być dziełem ludzi, zwłaszcza pomęczonych poprzednią pracą, ale jedynie łasce Bożej jest do zawdzięczenia. Ludność tamtejsza jest mazurska z wyjątkiem mieszkańców Węglówki, czystych górali. Staraniem i kosztem X. Dra Ślusarza, katechety wyższej szkoły realnej we Lwowie, rodem z Węglówki, stanęła tu kaplica murowana i było życzeniem J. E. Księcia-Biskupa, aby tam misyonarze zrobili wycieczkę, jak do Krzeczowa zrobili. Ale w takiej porze i słocie, jaka była przy końcu misyi Wiśniowskiej, nie mogło być o tem nawet mowy, bo droga daleka i nad wyraz przykra. Nawet chorych zaopatrywać jeździ X. proboszcz z Kasiny Wielkiej, bo mu bliżej i łatwiej, a nie X. ekspozyt z Wiśniowej. Nie było więc ekskursyi, ale nazajutrz po postawieniu krzyża misyjnego, wsiedli konfratrzy na wózki i ruszyli z X. Mikuszewskim do Kasiny Wielkiej, do X. proboszcza Kudrny, a potem na dworzec kolejowy i wrócili pociągiem do Krakowa. Była to już ostatnia misya w roku 1899.

Łososina górna

od 4 do 12 marca 1900 r. Renowacya.

Przed kilku laty został proboszczem Łososiny X. Ludwik Kozak, kapłan gorliwy i światły, który widząc bardzo niski poziom moralny swych parafian, sprowadził misyonarzy z naszego Zgromadzenia, by ten lud łososiński moralnie podnieśli. Zachęcony skutkami wielkimi przechodzącymi wszelkie jego spodziewanie, nosił się z myślą urządzenia renowacyi misyjnej, ale jej przez

kilka lat dla różnych przeszkód nie mógł doprowadzić do skutku, dopiero w roku bieżącym na jego prośbę wyjechali do Łososiny 3-go marca czterej konfratrzy: XX. Kamiński, Sokołowicz, Konieczny i Kudlek. Nazajutrz w pierwszą niedzielę postu zaczęła się na sumie misya od wezwania na pomoc Ducha św., który też potem łaskawie i kapłanom błogosławił i lud jak najlepszą wolą napełnił, tak, że cała parafia przystąpiła do Sakramentów świętych i to tem chętniej, że za pozwoleniem X. Biskupa Łobosa komunia św. misyjna była już komunią św. wielkanocną. Czas był zmienny, jużto śliczna pogoda sprzyjała, jużto ostry mróz chwytał, to śnieg gęsty spadał, co jednak nie powstrzymywało zacnego ludu od ćwiczeń misyjnych, choć niektóre wioski należące do tej parafii, odległe są od kościoła więcej niż o milę. Niektóre stare babki już dzień przedtem wybrały się z chat i szły do kościoła całe pół dnia od południa do wieczora, aby widzieć tak piękne nabożeństwa, bo potem już nic takiego nie zobaczą ani usłyszą jak teraz. Lud tutaj pół na pół mazurski i góralski, dość dobrze się ma, bo grunta w powiecie limanowskim jeszcze wcale są dobre. Można spotkać w Łososinie gospodarzy mających po 30 do 50 i więcej morgów, ale oczywista i biedy nie brak. Parafia istnieje od XV wieku, kościół cały drewniany z jedną kaplicą murowaną, a odkąd stoi, niewiadomo. Pomoc w pracy była obfita, bo się kapłani kochają bardzo między sobą i trzymają się solidarnie. Misya rozdzielona była na dwie serye i mówiono tylko dwie nauki dziennie prócz exhorty na modlitwach porannych, a była bardzo miłą dla konfratrów i dlatego, że dała sposobność do odświeżenia przyjaznych stosunków i znajomości z duchowieństwem tamtejszych okolic. Łososina górna leży tuż przy torze kolejowym między Tymbarkiem

a Limanową nad rzeką Łososiną w okolicy górzystej bardzo uroczej.

Podgórze

od 18 marca do 8 kwietnia 1900 r.

W krakowskiej dyecezyi tego roku przyszła kolej misyjna na dekanat wielicki. Naszym konfratrom dostało się w tymże dekanacie aż pięć parafij do obrobienia, z tych największa nawet w całej dyecezyi, parafia podgórska, licząca dusz 22000 a twarda pod pług misyjny, bo tu stek socyalizmu i wszelkiego brudu moralnego. Cały pas z prawej strony Wisły szeroki na jakie 6 lub 7 kilometrów, a ciągnący się od Pychowic, wioski położonej naprzeciwko Przegorzał pod Bielanami, aż do Rybitw, wioski leżącej naprzeciw Mogiły, stanowi parafię podgórską, przestrzeń wynosząca najmniej 80 kilometrów kwadratowych. Potruchleli prawie nasi misyonarze z początku, dowiedziawszy się o takiej porcyi. Co to będzie, mawiali do siebie, co my tam zrobimy z tak licznym a zaniedbanym narodem, czy zechce on chodzić na misye, a jeśli będzie uczęszczał, czy też długo w dobrem się utrzyma, praca będzie długa, mozolna, lecz kto wie, czy się na co przyda. Z czasem jednak nabrali otuchy, zgodzili się z taką wolą Boga i J. O. Księcia Biskupa, który dał dowód zaufania konfratrom, naznaczając im tę parafię. Nieraz dawał on im poznać, jak bardzo mu na sercu ta misya leżała. Gdy nadszedł dzień 18 marca, jako termin zaczęcia jej, ciż sami czterej konfratrzy pojechali do Podgórza ufni w pomoc Boga, który lichemi narzędziami a czasem bez żadnych narzędzi wielkich dzieł dokonuje. O godzinie ósmej rano pożegnali się ze ś. p. X. Wizytatorem i otrzymali od niego błogosławieństwo oraz obie-

tnicę modlitwy, nie przeczuwając, że się z nim żegnają po raz ostatni. Za godzinę już się rozlokowali na plebanii podgórskiej, a potem o godzinie 10 zaczęła się ta walna misya od hymnu *Veni Creator* i od gorących słów zachęty nowo instytuowanego proboszcza X. Antoniego Gruszeckiego do parafian szczelnie kościół zapełniających. I nie był to głos wołającego na puszczy, bo misya podgórska wydała ogromne rezultaty i wiele bardzo pociechy przyniosła kapłanom pracującym. Trwała od niedzieli trzeciej postu do niedzieli palmowej, rozłożona na cztery serye; w każdej seryi przez cztery dni były po trzy kazania dziennie i rodzaj rozmyślania na modlitwach porannych, a piąty dzień obrócony był tylko na samą spowiedź niedobitków. Kobiet wyspowiadało się z górą 3000, dziewcząt około 2000, młodzieńców około 1500, mężczyzn blisko 3000, razem wszystkich było do 10.000. Do Bractwa wstrzemięźliwości przystąpiło okolo 6000 albo może więcej i pokazało się, że ten lud nie jest tak zły w gruncie, jak zaniedbany.

Praca szła tępo naturalnie, ale z pomocą Bożą zrobiło się dużo, chociaż jeszcze daleko więcej pozostało do zrobienia, bo co się psuło przez dziesiątki lat, tego w trzech tygodniach wszystkiego naprawić nie można. Wiele dzikich małżeństw się rozeszło, a nieważnych się naprawiło, wielu odstąpiło od socyalizmu, za co socyalni demokraci na swych zebraniach odbywanych często w czasie misyi hańbowali na księży, na biskupów, nawet na papieża. Pewnego dnia po południu przy końcu „Gorzkich żali“, przyszli agenci socyalistyczni nawet do kościoła i rozdawali *Naprzód*, w tem pewien sprytny młodzieniec sprowadził policyę, która ich grzecznie zasadziła na półroczne rekolekcye do więzienia za przeszkadzanie w uroczystem nabożeństwie. Nie pomogły im interwencye Daszyńskie-

go. Główny propinator tysiące dawał, by tylko misyi nie było, bo przeczuwał, że to będzie dla niego klęska straszna. Inne żydki aż pluły ze złości. Robotnicy, tak młodzieńcy jak i mężczyźni z wapienników Libana i z ogromnych cegielni Barucha przychodzili prosto od pracy do kościoła na nauki osobno dla nich miane późnym wieczorem. Miło było patrzeć na nich, jak szli w starych podartych ubraniach, nieumyci, do kościoła, aby się tylko nie spóźnić. We czwartek dnia 5 kwietnia o godzinie 8 wieczór, ci wszyscy robotnicy przy blasku świeżo zaprowadzonego oświetlenia elektrycznego, w liczbie około 2000 na placu przed kościołem odśpiewali całą pieśń „Dobranoc głowo święta", wyglądało to tak wspaniale, że trudno opowiedzieć a zapomnieć się nie da nigdy. Żydy zaraz narobiły gwałtu w starostwie i w magistracie, co to za zbiegowiska i demonstracye się dzieją.

Pomocy było mniej, niż się można było spodziewać po bliskości Krakowa. — W miejscu pracowało czterech misyonarzy, trzech kapłanów parafialnych i trzech X. X. katechetów; — z Krakowa zaś czasem przybyło dwóch konfratrów na pół dnia, czasem dwóch X. X. Jezuitów, Kanoników Regularnych, Braci Mniejszych; raz tylko było księży 18tu. Dzień ósmy kwietnia był dla Podgórza bardzo uroczysty i pamiętny, bo to był dzień instalacyi X. Gruszeckiego, miejscowego proboszcza i wicedziekana wielickiego, oraz dzień zakończenia misyi. Na instalacyą nie mógł przybyć osobiście z Wieliczki X. Dziekan Twardowski, bo miał także misyą u siebie, przysłał więc upoważnienie, aby instalacyi dokonał jeden z misyonarzy. Dokonał jej X. Sokołowicz. Pierwszy to może raz w dziejach Zgromadzenia, że misyonarz proboszcza instalował. W uroczystej procesyi przyprowadzono X. Proboszcza do drzwi kościelnych, gdzie mu

instalator przy stósownej modlitwie i ceremonii wręczył klucze kościelne — poczem go wprowadzono do kościoła. Po krótkich śpiewach i modlitwach przy wielkim ołtarzu nastąpiła przemowa instalatora, a potem instalowanego pasterza do parafian, którzy z płaczem tych słów słuchali. Następnie zaczęły się ceremonie palmowe, suma bez kazania, po której wyszła procesya z krzyżem misyjnym i obniosła go około kościoła; poczem krzyż postawiono między kościołem a plebanią i poświęcił go X. Kamiński; znów procesya do kościoła, ostatnia nauka misyjna, hymn dziękczynny *Te Deum*, a w końcu wyszła jeszcze jedna procesya z kościoła i odprowadziła X. Proboszcza z misyonarzami na plebanią. Zaczęło się wszystko gdzieś koło dziewiątej przed południem a skończyło się o pierwszej godzinie po południu. Za parę godzin już konfratrzy byli na Kleparzu, nie zastawszy już X. Wizytatora, który tydzień przedtem życie zakończył już pod koniec misyi podgórskiej. Wiadomość o jego śmierci przyniósł konfratrom na Podgórze X. Dudek; która to wiadomość ich zelektryzowała i nader boleśnie dotknęła, że się X. Wizytator nie doczekał końca tej misyi, o której wciąż myślał i której tak dobrymi owocami byłby się bardzo cieszył. Kilka miesięcy upłynęło już od tego czasu i dzięki Bogu, podgórscy parafianie trzymają się dobrze, moralna zmiana stanowcza wszędzie się daje widzieć i czuć. *Confirma hoc Deus, quod operatus es!*

Bierzanów

od 29 kwietnia do 7 maja 1900 r.

Wedle pierwotnego planu mieli konfratrzy zaczynać misyą w Sobotę Przewodnią w Biskupicach, jednak

hr. Sobiesław Mieroszewski, dziedzic i kolator tamtejszy przybył do konsystorza krakowskiego z prośbą, aby dla pilnych robót w polu odłożyć misyę na później, bo teraz będzie z niej fiasco. Ledwo atoli wyszedł z konsystorza, zjawił się tamże zaraz X. Sokołowicz z X. Meugniot, delegatem O. Generała i dowiedział się o tej prośbie. Oczywista, że był z tego kontent, bo jemu jako asystentowi domu trudno było w czasie wizyty się wydalać. Ale konsystorz zaraz posłał stósowne pismo z zapytaniem do X. Proboszcza Gąsiorowskiego, żądając wyjaśnienia sprawy. Pismo to otrzymał X. Proboszcz dla braku poczty w miejscu dopiero na trzeci dzień, gdy się już gotował do wyjazdu po misyonarzy na dworzec wielicki. Zaraz pisze do konsystorza że lud gotów, że zaraz chce misyi i że w tym celu roboty przyspieszył, żeby misyonarze przybyli; poczem wybrał się do Wieliczki a tu misyonarzy nie ma. Telegrafuje do nas i do konsystorza, aby księża o drugiej po południu pociągiem do Wieliczki przybyli. Na nieszczęście telegramy te właśnie dopiero o drugiej po południu adresatom wręczono, a zatem i drugi pociąg nie przywiózł misyonarzy. Zbolały tym zawodem zacny X. Proboszcz, zmartwiony, bo się do misyi przysposobił, i lud uprzedził i przygotował — a wszystko na nic — wraca do domu z banderyą, z którą po misyonarzy wyjechał, słyszy jak wielu po drodze się dziwi temu wszystkiemu; ludu mnóstwo czeka przy kościele. Komuż teraz wierzyć, kiedy nawet księża zawodzą, tak lud pomrukiwał. Za dwa dni cała sprawa się wyjaśniła, o tem spóźnieniu się telegramów; to wszystko i nam było bolesne, tem bardziej, że z X. Gąsiorowskim wiążą nas dawne bliskie stosunki znajomości, że zawsze chętnie do nas na Kleparz spieszy do pomocy w czasie rekolekcyj ludowych. Chcieliśmy na

jego życzenie odłożyć misye w następnych stacyach, w Bierzanowie i w Grabiu, na co X. proboszcz bierzanowski nie przystał. Dwóch konfratrów t. j. X. X. Konieczny i Kudlek wyjechali tedy w IIgą niedzielę po Wielkanocy do Bierzanowa i zaczęli tam misyą zaraz tegoż dnia na nieszporach, a nazajutrz przybył X. Sokołowicz. Zjawił się także wkrótce i X. proboszcz z Biskupic. — Rada w radę stanęło na tem, że następna misya w Grabiu będzie trwać tylko 4 dni zamiast 6, a potem się zacznie w Biskupicach i trwać będzie sześć dni zamiast ośmiu. Tak w końcu się stało. Skrócenie to było potrzebne dlatego, że już na 20 maja była obiecana misya w Jakóbkowicach pod Nowym Sączem. Misya w Bierzanowie poszła dobrze, bo tu lud rozgarniony, spowiadać się lubi dość często, prowadzony był dość dobrze; pomagało dość dużo kapłanów ze sąsiedztwa, zwłaszcza O. Hilary zak. Braci Mniejszych z Wieliczki. Jednakowoż jeszcze pewna część musiała się udać w dogodnej chwili do Krakowa, by się wyspowiadać. Parafia założona jest jeszcze w r. 1422. Kościół też jest stary, ale kiedy zbudowany, niewiadomo; pierwotnie miał jedną nawę i był szczupły, ale staraniem poprzedniego proboszcza ś. p. X. Józefa Kufla stanęła wysoka i zgrabna wieża gotycka oraz dwie duże kaplice po obu stronach kościoła tak, że dziś ma on kształt krzyża o czterech równych ramionach. Kaplica różańcowa od strony północnej ślicznie malowana i ozdobiona witrażami tak pysznymi, że się im dość napatrzeć nie można. Plebania nowa również jego staraniem wystawiona robi wrażenie pięknej willi szwajcarskiej. Obecny proboszcz X. Franciszek Kamski nastał cztery dni dopiero przed misyą; przybył tu z Zakliczyna, gdzie był proboszczem lat 17 i znany był już konfratrom z misyi we Wiśnio-

wy. W przeddzień zakończenia misyi d. 6 maja w niedzielę odbyła się jego instalacya, na którą przybył osobiście X. Dziekan Twardowski. Muzyka bierzanowska założona też przez ś. p. X. Kufla, popisywała się na tej instalacyi i na konkluzyi misyjnej. Składa się ona z samych włościan, a gra czysto i biegle z nut. Ludność przeważnie rolnicza, ale wielu pracuje także w podgórskich cegielniach, wapiennikach i we fabryce gipsu. Do parafii tej należy pięć wiosek, razem do 4.000 dusz. Po południu d. 7 maja księża konfratrzy opuścili Bierzanów, aby wieczorem zacząć nową orkę w Grabiu.

KRONIKA.

Prowincyi naszej przybył z pierwszym września nowy dom Zgromadzenia, mianowicie w Sarnkach około Halicza. Już przed rokiem zwrócił się hr. Mycielski właściciel Sarnek, z prośbą do ś. p. X. Wizytatora Soubieille, aby do kościoła, który zbudował, zechciał dać misyonarzy. Sprawa wówczas nie mogła przyjść do skutku. W czerwcu tego roku ponowił hr. Mycielski swe żądanie i tym razem uzyskał spełnienie swego życzenia. Na nowe stanowisko przeznaczony został X. Stanisław Tyczka dotychczasowy superyor w Jezierzanach; dodany mu do pomocy X. S. H. Krzyszkowski. Szczęść Boże nowej osadzie!

Kraków. W dniu 28 czerwca otrzymali z rąk J. Ex. Księcia Biskupa Puzyny święcenia kapłańskie następujący dyakoni Zgromadzenia: Włodarczyk Stanisław, Sobawa Jan, Wrodarczyk Franciszek, Brom Emanuel, Brukwicki Piotr, Król Stefan. Pozostał jeszcze X. Alojzy Odrobina, który dla braku odpowiedniego do święceń wieku, dostąpił tej łaski dopiero w dniu 30 września. Młodzi ci kapłani przeznaczeni zostali: Księża Włodarczyk i Brom na Nową Wieś Narodową, X. Brukwicki do Witkowa, Wrodarczyk do Jezierzan.

Wspomnieliśmy w ostatnim zeszycie, że śmierć ś. p. X. Wizytatora P. Soubieille zrodziła myśl wysta-

wienia dla niego grobowca, a Siostry Miłosierdzia gorliwie zajęły się dostarczeniem funduszu do jej urzeczywistnienia. Wobec tego, Zgromadzenie XX. Misyonarzy podjęło na nowo myśl oddawna już podnoszoną wystawienia wspólnego grobowca. Stanął więc grobowiec wspólny obok kaplicy cmentarnej, w miejscu gdzie najprzód Misyonarze chować się zaczęli. Przedstawia się pokaźnie. Murowany, cały obłożony ciosami, na przodzie wstawione cztery tablice z czarnego marmuru, z których jedna zapełniona nazwiskami zmarłych już konfratrów. W dniu 19 września odprawił Przewielebny X. wizytator Kiedrowski w kaplicy cmentarnej uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych konfratrów, poczem wyruszył długi orszak kleryków i księży z wszystkich trzech domów krakowskich, po trumnę ś. p. X. Wizytatora Soubieille. W ceremonii wzięło udział bardzo wiele Sióstr Miłosierdzia tak z Krakowa jak i z całej Galicyi, gdyż właśnie odbywały się rekolekcye dla Sióstr służebnych. Gdy orszak wrócił do grobowca, X. Wizytator dokonał jego poświęcenia, poczem odprawiono zwykłe modlitwy pogrzebowe i trumnę spuszczono do podziemia. Następnie przeniesiono zwłoki reszty konfratrów. Tylko trumna ś. p. X. F. Gołaszewskiego mogła być jeszcze cała przeniesiona, inne rozsypały się za dotknięciem.

Nowa wieś. Dyrektorem Małego Seminaryum został mianowany X. W. Ciopalski, przedtem prokurator domu Stradomskiego. Jego zaś miejsce objął przeniesiony na ten urząd z Nowej Wsi X. Głogowski.

Jezierzany. Dom tutejszy otrzymał nowego superyora w osobie X. Franciszka Buchhorna, dawniej asystenta domu w Nowej Wsi. Do Jezierzan został również przeznaczony X. Sołtysik i X. Trawniczek.

Sokołówka. Tutaj zmienił się cały personal domowy. X. Linkert przeznaczony został do pracy w więzieniu t. z. Brygidkach, natomiast do Sokołówki przeniósł się X. Wrodarczyk Wilhelm z Jezierzan i X. Domaradzki ze Lwowa.

W Genewie tej twierdzy Kalwinizmu odprawili nasi francuscy konfratrzy z Musines, misyę parafialną. W mieście tem wielu bardzo spotyka się indyfferentów, wpływ protestancki i socyalistyczny sięga szeroko, lecz łaska Boża działała w czasie misyi w szczególniejszy sposób, a do Komunii św. zarazem Wielkanocnej przystąpiło w samą uroczystość Wielkiejnocy mnóstwo ludzi, w tem 800 mężczyzn z najrozmaitszych warstw społecznych. Największą pociechą misyi byli przystępujący po raz pierwszy do Komunii św. ludzie w wieku dojrzałym, jeden nawet już 80 letni starzec.

Azya. Persya. Jak różnemi drogami działą łaska Boża na serca ludzkie dowodem następujący wypadek, w którym Bóg zaślubin jednej z wychowanek Sióstr Miłosierdzia w Kosrowie, użył jako narzędzia do nawrócenia pewnego z jej krewnych. Nestoryanin ten przebywał dłuższy czas za robotą w Rosyi. Przybywszy na ślub siostry, wraz z nią odwiedził dawne miejsce jej pobytu, dom Sióstr Miłosierdzia. Jedna ze Sióstr wdała się z nim w rozmowę o prawdziwości wiary św. katolickiej, ale nestoryanin stał wytrwale przy swem zdaniu, że sam w prawdziwej właśnie żyje wierze. Zgodził się jednak na przeczytanie książki o prawdziwości wiary św. katolickiej traktującej i noszenie cudownego Medalika. W miesiąc później krewni wzięli go do kościoła na nabożeństwo popołudniowe, w czasie którego X. Biskup Kudabasz miał kazanie. Łaską Bożą tknięty wyszedł z kościoła nawrócony, a niebawem złożył w ręce biskupa wyznanie wiary św. katolickiej.

W przejeździe przez Kosrowę zwiedzał w grudniu zeszłego roku syn szacha perskiego, książe Taurydy zakład Sióstr Miłosierdzia i dom XX. Misyonarzy. Przyjęty uroczyście wyraził swe uznanie, a na ubogich złożył 500 fr. połowę dla Sióstr, połowę dla Misyonarzy.

Afryka. Abissynia. X. Coulbeaux donosi o wypadkach i trudnościach w misyi abissyńskiej. Tym razem nie ludność jest wrogo względem misyonarzy usposobiona, lecz trudności pochodzą ze strony mnichów heretyckich. Za wpływem biskupa Abuna Mattieos pozyskali oni dla swej sprawy cesarza. Następstwem tego jest, że w ciągu jednego tylko tygodnia otrzymał X. Coulbeaux 5 wezwań od gubernatora z Agamié, aby się wynosił. — Usłuchać nie myślał. Na łaskę cesarza liczyć nie można, nie ustąpi, — liczyć można tylko na Pana Boga i Najśw. Pannę, którą przecież kościół św. zowie „Pognębicielką herezyj".

W kwietniu dnia 26. poświęcono kościółek w Aiga. Aktu tego dopełnił X. Picard, który go zbudował. Ludu przybyło na tę uroczystość dużo. Odbył się wielki festyn, a podejmowano tylu gości, że trzeba było zabić 2 woły, 2 barany i tucznego kozła.

Obok kościoła kopią się fundamenta pod seminaryum. W Alitiena warunki zdrowotne nie są świetne, dlatego też istnieje zamiar przenieść seminaryum do Aiga.

Ameryka północna. Stany Zjednoczone. W ostatnim zeszycie wspomnieliśmy o jubileuszu, jaki obchodziły Siostry Miłosierdzia w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, z powodu połączenia się przed 50 laty z niemi Sióstr św. Józefa założonych przez Elżbietę Seton. Dziś możemy podać następujące szczegóły: Na jubileusz przybyło do Emmisburga wiele Sióstr i Misyonarzy. Dom ma-

cierzyński Sióstr w Paryżu wysłał deputacyę w osobach dwóch Sióstr amerykanek w domu paryskim zatrudnionych. Brało w uroczystości udział także kilka Sióstr, dawniej św. Józefa, a od 25 marca 1850 r. Sióstr Miłosierdzia. Do uświetnienia tego święta przyczyniło się przybycie J. Em. kard. Gibbons'a, który też 18 marca odprawił sumę pontyfikalną w assystencyi XX. Misyonarzy. Ojciec św. posłał na prośby Matki Kiefer swe błogosławieństwo. Wieczorem odbył się wieczorek muzykalno-deklamacyjny, którego program wypełniły uczennice Akademii panien zostającej pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia. Ważną jego część stanowił odczyt poświęcony Elżbiecie Seton. Oto kilka z niego szczegółów: Elżbieta Anna Bayley przyszła na świat w Nowym Yorku dnia 28 sierpnia 1774. Rodzice jej byli zamożni, ojciec lekarzem, religii protestanckiej. Matka odumarła ją wcześnie. Wychowaniem młodego dziecka zajął się ojciec, człowiek nadzwyczaj zacny i uczony i dał jej wychowanie nadzwyczaj staranne. W 20-ym roku życia została Elżbieta zaślubiona Wilhelmowi Seton, bogatemu kupcowi Nowego Yorku. Słabowitego zdrowia potrzebował on zmiany klimatu. Lekarze poradzili mu podróż do Włoch. Towarzyszyła mu Elżbieta wraz z dziećmi. W r. 1803 dnia 27 grudnia umarł pan Seton, a żona pozostała wraz z dziećmi bez opieki daleko od kraju rodzinnego. Pociechą więc dla niej prawdziwą było zapoznanie się w Livorno z rodziną Filicchi, a pobyt w niej miał stać się okazyą nawrócenia. Po powrocie do Baltimore poddała się kierownictwu duchownemu Mgr. Du Bourg, który w r. 1816 sprowadził Misyonarzy do Stanów Zjednoczonych. Bardzo miłosierna, stanęła na czele Towarzystwa dobroczynności, które stało się zawiązkiem przyszłego Zgromadzenia. Bóg błogosławił Elżbiecie; nowe

Zgromadzenie szybko jednało sobie uznanie, a podziw dla cnót założycielki. Już w r. 1810 zamyślała Elżbieta połączyć się z Siostrami Miłosierdzia, natrafiła jednak na przeszkody. Nie dał jej też Bóg doczekać radosnej tej i tak upragnionej chwili, gdyż powołał ją do swej chwały 4 czerwca 1821 r. Myśl jej jednak nie zaginęła, w r. 1850 przyszło do unii a 25 marca złożyły Siostry św. Józefa śluby Sióstr Miłosierdzia.

Brazylia. W lutym otwartym został nowy dom Zgromadzenia w Porto Allegro, staraniem X. Biskupa Klaudyusza Gonçalves członka naszej kongregacyi. Dom ten zależnym jest od Wizytatora prowincyi hiszpańskiej. Jestto seminaryum, a do pracy przy nim wyznaczono 5 księży i 2 braci.

Wyspy Filipiny. Stosunki na wyspach zajętych przez Stany Zjednoczone nie ułożyły się jeszcze, toteż Wizytator tamtejszy chciał zabrać konfratrów z Jaro, ponieważ seminaryum zostało w czasie wojny zamknięte, a dotąd nie ma widoków na bliskie jego otwarcie. X. Biskup życzył sobie jednak, aby pozostali i wyręczali kler świecki, którego brak coraz większy, w pracy parafialnej.

Siostry Miłosierdzia są szanowane tak przez Amerykanów, jak i krajowców. W lutym powołane zostały do nowego szpitala w Cavite i do szkoły żeńskiej. Wogóle są tak Amerykanie, jak i Filipińczycy, względni dla Sióstr i Misyonarzy, nie dokuczają im, choć nie szczędzą tego innym zakonnikom i zakonnicom.

Ksiądz Juliusz August Chinchon.

(1816 — 1897)

(Dokończenie.)

Pomimo ogromu pracy, całe godziny trawił na rozmyślaniu lub na słuchaniu spowiedzi św. Nie minął jeszcze rok pobytu jego w Wielkiem Seminaryum w Carcassonne, a rozgłos jego świątobliwości rozszedł się już po całem mieście; z najodleglejszych dzielnic miasta zbiegano się tłumnie do niego, ażeby poradzić się go w sprawach sumienia. Dziwny był ten wpływ, który wywierał na każdym; serce mówiło do każdego, serce, rozpalone miłością Jezusa, słowa jego, to jakby gorące płomienie, wydobywające się z niego, a ten ogień miłości Bożej udzielał się każdemu.

Pod koniec roku 1851 opuścił ks. Chinchon Wielkie Seminaryum w Carcassonne i powrócił do Paryża, gdzie został zamianowany subdyrektorem seminaryum internum w domu macierzyńskim. Dotychczasowe powodzenie, miłość i zaufanie, które potrafił zyskać sobie wśród uczniów, a szacunek i poważanie u innych, skłoniły O. Generała do powierzenia mu tego urzędu, wyjątkowo trudnego w tym czasie. I tu odrazu zyskał sobie wszystkich roztropnością w działaniu i uległością ujął sobie zupełnie ks. Piotra Martin, dyrektora Seminaryum. Gdy

ks. Martin na pewien czas Paryż opuścił, zastępował go ks. Chinchon, konferencye zaś miewał ks. Vauris, kapłan bardzo światły, pełen ducha Bożego, biegły w życiu duchownem i obdarzony niepospolitą wymową. Już pod koniec lipca następnego roku został ks. Chinchon dyrektorem seminaryum w miejsce ks. Martin. Tutaj to zaczyna się cała jego działalność, życie pełne trudów i poświęcenia, nie znające ani wypoczynku, ani wytchnienia. Będzie on zawsze wzorem czynnego a zarazem ukrytego życia dla wszystkich misyonarzy, którzy się wychowali pod jego dyrekcyą lub mu się przynajmniej przypatrywali. Dziś jeszcze, gdy już dawno w grobie, a niejeden z wychowanków jego już wiekiem pochylony, czuje się szczęśliwym każdy, któremu przewodniczył w seminaryum tak czujny i troskliwy dyrektor, tak wierny przyjaciel a zarazem tak czuły i wyrozumiały ojciec, za którego głosem, naukami i zachętami idąc już na tej ziemi, znalazł szczęście swoje.

Widać, że ks. Chinchon dobrze zrozumiał ciężar i odpowiedzialność nowego urzędu, wiedział, że seminaryum internum, stanowi o przyszłym rozwoju lub upadku Kongregacyi. Tutaj to w seminaryum internum, w zaciszu, zdala od gwarnego życia rozwija się, kształci i doskonali przyszły kapłan Zgromadzenia. Jak krew zbiera się w sercu, ażeby stąd rozlać się po całym organizmie i odżywiać całe ciało, tak podobnie cała żywotna siła Zgromadzenia koncentruje się w seminaryum, gdzie seminarzysta przejmuje się duchem Bożym, wzniosłością swego powołania, wielkością przyszłej godności i gdzie nabywa tych cnót, których kiedyś jako kapłan słowy i przykładem uczyć będzie. Jak roślina soki bierze z dobrego gruntu i tem bujniej się rozwija, im lepszy jest grunt, tak też Zgromadzenie rozwijać i zadaniu swojemu od-

powiadać będzie w miarę, jak utrzymywane i prowadzone będą seminarya. Jeżeli korzeń zdrowy to i drzewo zdrowe będzie — *si radix sancta et rami*. Zdanie to powtarzał bardzo często ś. p. Ojciec Etienne, przejął się niem nawskróś ks. Chinchon. Wiedział bowiem, że Kongregacya tak długo istnieć, dla chwały Bożej i nad zbawieniem dusz pracować będzie i że Bóg nie odmówi błogosławieństwa, dopóki seminaryum internum utrzyma się na wysokości zadania swojego. Kochał nadto Zgromadzenie i lgnął do niego miłością tak serdeczną i szczerą, jak dobre dziecko do swej matki — to też tem bardziej zrozumiał całą doniosłość swojego urzędu, wiedząc, że w wielkiej części los Zgromadzenia i przyszłość wielu misyonarzy w jego jest ręku.

Duch Jezusa, maksymy ewangelii św., których św. Wincenty tak dalece przestrzegał, że reguły św. dopiero wtenczas rozdał, gdy je Zgromadzenie wprzód przez długie lata praktykowało i życie ukryte Zbawiciela miało być normą seminaryum internum, duch Jezusa miał być duchem seminaryum paryskiego — *coepit facere et docere*. Tam był wzorem tego życia ukrytego. Mieszkał na trzeciem piętrze, w małym, niewygodnym i podczas zimy nieopalanym pokoiku; czy chory, czy zdrowy, w lecie i w zimie wstawał zawsze o godzinie czwartej, zawsze umartwiony, zawsze surowy dla siebie, zawsze uczył własnym przykładem, że młody seminarzysta nie wstąpił do Zgromadzenia, by prowadził życie wygodne i przyjemne, ale życie pełne trudów, umartwień i zaparcia się samego siebie. Stąd też z łatwością trafiały młodemu seminarzyście do przekonania wszystkie nauki, konferencye, w których uczył tylko tego, co sam praktykował. W tych konferencyach nie było nic nadzwyczajnego, nie było na pozór tej siły, która łamie, tego ognia, który

wszystko pochłania, nie było tej mocy, która kruszy wszelki opór — jego sposób mówienia był daleki od tego rodzaju wymowy. Na wzór Boskiego Zbawiciela, który nie posługiwał się nigdy siłą i potęgą wymowy, ażeby przekonać i ująć sobie słuchaczów, była to nauka pełna prostoty, zrozumiała dla każdego, była dla serca, spragnionego prawdy tem, czem łagodny deszcz dla urodzajnej roli w dniach gorącego lata. Brał po prostu, jeżeli się tak wyrazić można, duszę za rękę, pokazywał jej koniec ostateczny, torował do niego drogę, podtrzymywał wśród walki, dodawał otuchy w zwątpieniu i pomagał pokonywać trudności. Cnotę potrafił przedstawić w tak ponętnych kolorach, że ją wszyscy pokochali, tyle zalet, tyle szczęścia z jej posiadania odkrywał, tyle łask i pomocy ze strony Boga obiecywał, że wobec niej znikały prawie zupełnie przeszkody, napotykane na drodze do nieba, a nikt nie mógł powiedzieć: to niemożliwe, to ponad siły moje. I nic dziwnego, że Bóg błogosławił jego konferencyom, że były pełne namaszczenia i głębokiego przekonania, bo wprzód, nim je wygłaszał, w gorącej modlitwie polecał je Bogu, prosząc o błogosławieństwo i pomyślny skutek, a na wzór św. Bernarda zawsze przedtem zadawał sobie dyscyplinę.

Jak św. Paweł apostoł, ogłaszał Chrystusa, *Christum praedicamus*, tak też świątobliwy dyrektor ustawicznie się zapatrywał na Chrystusa, jako na najdoskonalszy wzór, ażeby wedle niego ukształcić swoje serce i serca młodych seminarzystów, powierzonych jego opiece. Kochał przedewszystkiem Jezusa upokorzonego przy narodzeniu, wzgardzonego i zelżonego podczas bolesnej męki i zawieszonego na krzyżu, do którego pragnął być przybitym razem z Nim; kochał Jezusa w Eucharystyi i całe jego życie było z Jezusem w tabernaculum. Prócz Jezusa

w niczem nie znalazł upodobania, żyć dla Jezusa, pracować w ukryciu i być wzgardzonym dla Niego, cierpieć i umierać dla Jezusa, chociażby nawet przyszło zginąć od dzikich zwierząt, w tem powinna być chwała i jedyne pragnienie misyonarza; prześladowania, choroba, nieszczęścia, niepowodzenia, zawody i smutek nigdy go od Niego oddalać nie powinny. W słowach jego nie było żadnej przesady; były proste, szczere, nacechowane głęboką wiarą i dlatego łatwo rozniecały w duszach ogień miłości Bożej. Sama postawa wskazywała, że mówi z głębokiego przekonania, cały wyraz twarzy i oczy płonęły dziwnym ogniem, gdy wymawiał imię „Jezus". Po takiej konferencyi wracali seminarzyści na swoje miejsce rozpaleni miłością Bożą, serca ich gorzały podobnie jak serca uczniów, idących do Emaus, gdy w drodze przyłączył się do nich Jezus i Pismo św. im objaśniał.

Ks. Chinchon wziął sobie za zadanie wykształcić swoich wychowanków wedle serca św. Wincentego, przejąć ich jego głęboką pokorą, zdaniem się we wszystkiem na Boga i wpoić w nich tę niezachwianą ufność w Opatrzność Boską w najkrytyczniejszem położeniu — krótko mówiąc, chciał ich wyuczyć tych prostych i zwyczajnych cnót, które uczyniły św. Wincentego tak wielkim świętym w kościele Bożym. Na konferencyach wskazywał im go jako misyonarza i jako przełożonego Zgromadzenia, uczył podziwiać mądrość, która zawsze tak oględnie postępowała, jasny i trafny sąd, który go wyniósł do rzędu geniuszów i roztropność, którą się kierował zawsze w życiu i w postępowaniu swojem. Owocem tych konferencyj było gorące pragnienie stać się podobnym do św. Założyciela i zbliżyć się ile możności do tego wzoru świątobliwości.

Prócz tego wpajał w młode serca przywiązanie do

Zgromadzenia, któremu służył z wszystkich sił ciała i duszy i za które byłby oddał tysiąc razy życie swoje, gdyby tego żądano od niego. Powodzenie Zgromadzenia było jego powodzeniem, żywo odczuł każdy jego cios, jednem słowem życie jego było zespolone z życiem Kongregacyi. Kochał zaś Zgromadzenie dlatego tak bardzo, że je uważał za najlepszy środek do pomnożenia chwały Bożej, zbawienia dusz i do rozszerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi. Szczególniejszą miłość i przywiązanie okazywał tym wszystkim, którzy przez gorliwą pracę lub w jakikolwiek inny sposób przyczyniali się do chwały Zgromadzenia, stawiając ich jako wzór do naśladowania seminarzystom. Obok ojca i nauczyciela, który uczy a zarazem błędy i uchybienia karci, był zarazem jakby matką, odgadującą najmniejsze potrzeby. Serce i drzwi pokoju były zawsze otwarte dla wszystkich, którzy się znajdowali w jakiejkolwiek potrzebie i jego rady lub pomocy zasięgnąć chcieli. Każdego bez różnicy przyjmował tak chętnie, jakgdyby już nic więcej nie miał do czynienia, nigdy ani znudzenia ani zniecierpliwienia się nie okazał. Należał do wszystkich, wszystkim stał się wszystkiem, *omnibus omnia factus sum*; każdy też bez cienia najmniejszej obawy udawał się do niego, poruczając mu sumienie, duszę, życie, przyszłość i wieczność swoją. Dziś jeszcze z wdzięcznością przypominają sobie wszyscy wychowankowie ks. Chinchon, jak dobrym i wyrozumiałym był dyrektor. Nie podejrzywał nikogo, spuścił się na sumienie każdego a przez to zaskarbił sobie serca wszystkich i zyskał sobie ich przywiązanie, miłość i zaufanie. To też pod tak czułą i macierzyńską opieką wykształciło się tylu misyonarzy świątobliwych, tylu prawdziwych apostołów we wszystkich częściach świata, którzy są i chlubą kościoła i filarami Zgromadzenia.

Pomimo słodyczy okazywał stałość i moc charakteru, upominał często ale zawsze z łagodnością i wyrozumiałością, daleki był od gorzkich i bolesnych wyrzutów, które zamiast leczyć jeszcze więcej serce ranią. Często starczyło jedno słowo lub spojrzenie nawet, by upomnieć kogoś i przypomnieć mu obowiązek a nieraz i wyrachowane milczenie wobec popełnionych błędów więcej przyniosło korzyści, niż surowe upomnienie.

Jako doświadczony i pełen poświęcenia przewodnik na drodze duchownej zastósował się do każdego charakteru; dusze łagodne i bojaźliwe prowadził łagodnością i słodyczą, wpajał w ich serca ufność synowską i świętą swobodę i wolność dzieci Bożych; miał też szczególniejszy dar przywrócenia pokoju w duszach i sumieniach zaniepokojonych. Jak pierwszych mlekiem i miodem karmił, tak znowu dusze pełne hartu i energiczne prowadził drogą zaparcia się i umartwienia, podniecając nieustannie zaród siły i moc duszy nadzieją nagrody obiecanej lub obawą zagrożonej kary. Stósownie do upomnienia, które dał Paweł św. Tymoteuszowi: *insta, obsecra, increpa* — upominał, prosił, zaklinał i tak długo pracował, póki duszy zupełnie nie pozyskał Bogu.

Gdy pewnego razu pomimo niejednokrotnego już upomnienia, jeden z seminarzystów ciągle opór mu stawiał i tym razem nieposłusznym był, rzucił się przed nim na kolana, ucałował nogi jego, prosząc ze łzami w oczach, by już dłużej łasce Bożej się nie opierał. Niesłychana pokora wzruszyła biednego seminarzystę do łez, sam czuł się upokorzonym i zawstydzonym i nigdy nie wrócił już do dawnych błędów. Tym środkiem posługiwał się nieraz ks. Chinchon a zawsze ze skutkiem tam, gdzie inne środki nie pomagały, pokora odnosiła zwycięstwo. Jestto zarazem wymowny dowód czułej i oj-

cowskiej opieki i pieczołowitości, którą otaczał wychowanków, ażeby się nie sprzeniewierzyli powołaniu. Codziennie modlił się o ich wytrwanie aż do końca i siebie samego za nich ofiarował i nieraz słyszano go podczas adoracyi Najśw. Sakramentu, gdy myślał, że sam jeden tylko jest w kościele: „Jezu, ofiaruję ci życie moje, zabierz mnie z tego świata, doświadczaj i karz mnie, byleby tylko żaden z tych, których mi powierzyłeś, nie zginął“.

„Było to w roku 1861 — pisze jeden z konfratrów — gdy krótko przed złożeniem ślubów świętych dręczyły mnie wielkie pokusy opuszczenia Zgromadzenia. Myśl o matce, którą kochałem nad życie swoje, opanowała mnie i kazała wrócić do domu rodzinnego, by nie opuścić matki już nigdy. Zwierzałem się z tem czcigodnemu dyrektorowi, który w tem tylko podstępy i pokusy szatana widział. Pomimo tego jednak, gdy większa jeszcze tęsknota mnie ogarnęła, postanowiłem oświadczyć mu stanowczo, że dziś jeszcze do domu pojadę. Zdumiałem, bo zawsze łagodny i dobry dyrektor uniósł się świętym gniewem, biret rzucił na ziemię i wołał: „Idź mój synu, idź, oddaj duszę swoją czartu i gotuj sobie opłakany los“. Gdy zmięszany ani słowa powiedzieć nie mogłem, rzekł dalej: „Idź niewdzięczny i nieczuły synu, którego może zbytecznie kochałem, ale kiedyś gorzko zapłaczesz“. Machinalnie zwróciłem się ku drzwiom, by pójść, lecz zwróciłem się jeszcze, rzuciłem mu się do nóg, prosząc o ostatnie błogosławieństwo. Nie odmówił mi go i na odchodnem powiedział jeszcze: „Dopuściłeś się teraz czarnej niewdzięczności; zamiast w rękę mnie ucałować, wolałbym, żebyś mi w twarz dał i rozkazuję ci po raz ostatni, przejść przezemnie, gdy z tego pokoju wychodzić będziesz. „Było tego za wiele, nogi się za-

chwiały podemną, zadrżałem na całem ciele. Bóg zwyciężył przez ks. Chinchon, szatan został pokonany, pokusa nie wróciła już nigdy."

We wszystkich potrzebach, zwłaszcza tam, gdzie ludzie pomódz już nie mogli, uciekał się zawsze do modlitwy i polecał ją wychowankom jako środek, który nigdy nie zawodzi.

Prócz prowadzenia młodych lewitów, inne jeszcze zajęcie powierzyła mu Opatrzność.

Gdy bowiem ks. Mikołaj Martin, asystent Zgromadzenia, ciężko zachorował, zamianował go O. Etienne zastępcą a w r. 1873 został przez Konwent mianowany asystentem. Ks. Chinchon zarządzał niemal wszystkiem, bo O. Etienne był już złamany wiekiem i chorobą. Oddany był zupełnie Zgromadzeniu, ale nadmiar zajęć i zbyt chętne udzielanie się Siostrom Miłosierdzia, które bez przerwy prawie jego duchownej rady zasięgały, wprowadziły pewien nieład i niezadowolenie w Zgromadzeniu. Tymczasem zmarł O. Etienne a konwent generalny wybrał nowego generała w osobie O. Boré, który prawie wszystkich urzędników pozmieniał. Ks. Chinchonowi pozostawił tylko dyrekcyę seminarium internum, ażeby tem swobodniej mógł się jego prowadzeniu poświęcić. Chętnie zgodził się na wszystko, widząc w postanowieniu przełożonych wolę Bożą i tem bardziej pracował nad wykształceniem młodych seminarzystów aż do roku 1878, t. j. do nowego Konwentu, zebranego po nagłej prawie śmierci O. Boré. Nowo wybrany generał O. Fiat zmienił go z urzędu dyrektora, zamianował go natomiast asystentem domu macierzyńskiego z tytułem wizytatora prowincyi francuskiej i spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia.

Nowa ta godność, którą mu nadał O. Fiat, była raczej uznaniem długoletniej pracy, pełnej poświęcenia

i zaparcia się, aniżeli dowodem pociągu czy też naturalnych zdolności do tego urzędu. Wiele możnaby mu zarzucić na tym nowym urzędzie, ale każdy godzi się na to, że robił wszystko, byleby tylko dobrze odpowiedzieć zadaniu i tym licznym obowiązkom, które były nieodłączne od tego urzędu, Bóg widocznie błogosławił jego pracy a Zgromadzenie zawsze w miłej i wdzięcznej zachowa go pamięci. Zaprowadził na nowo ład i porządek w domu macierzyńskim, sam przewodniczył powtórzeniu medytacyi i wspólnej recytacyi brewiarza. Posiadał zarazem wszystkie przymioty serca i duszy, które czynią życie wspólne miłem, robił wszystko, by uprzyjemnić życie konfratrom, nieudaną wesołością rozweselał wszystkich a był niepocieszony, gdy kogo mimowoli obraził. Przystępnym był dla wszystkich, ostatniego braciszka Zgromadzenia równie uprzejmie przyjmował jak zasłużonych konfratrów, stósował się do życzenia każdego i jak najchętniej zaspakajał potrzeby drugich o ile tylko na to ustawy Kongregacyi pozwalały. Szczególniejszą pieczołowitością otaczał chorych, uważając ich stósownie do polecenia św. Wincentego nie za ciężar ale za błogosławieństwo domu; opiekował się misyami zagranicznemi, nie szczędząc słów zachęty i pociechy tym wszystkim, którzy w krytycznem położeniu po radę i pomoc do domu macierzyńskiego się udali. To też kochali go wszyscy i poważali jako świętego prawie, budując się jego dziecięcą prostotą, głęboką pokorą, szczerą i serdeczną pobożnością. Dowodem tej głębokiej pobożności i synowskiej miłości Bożej będzie zawsze książeczka, którą wydał pod tytułem: *Le petit pré spirituel* (*mała łąka duchowna*). Jestto doprawdy zbiór pięknych, delikatnych, zawsze świeżych i wonnych kwiatków, jakby dopiero co zerwanych na łące. W przedmowie zaznacza autor cel,

który go skłonił do napisania i wydania tej książki. „Książkę tę — powiada — piszę dla mojej młodzieży; chciałbym przez nią wzbudzić w niej żywe i gorące pragnienie pobożności i postępu na drodze cnoty i dopełnić w ten sposób niejako dzieła udoskonalenia tych dusz, które mi powierzyła Opatrzność i które kocham nad życie moje. Być może, że dla mojej nędzy i grzechów mały zrobiły postęp w życiu duchownem, ale Bóg mi świadkiem, jak szczerze nad tem boleję i że tysiąc tysięcy razy ofiarowałem Mu własne moje życie za wychowanków, byleby tylko oni coraz lepiej Bogu służyli, dniem każdym bardziej się uświęcali, czuli się szczęśliwymi, służąc Jezusowi, gorliwymi byli pracownikami w Zgromadzeniu i kościele Bożym i naukami i dobrym przykładem jak najwięcej dusz pozyskali Chrystusowi a wszystkim, którzy na nich patrzeć będą, byli zbudowaniem i zachętą do pracowania nad własną duszą. Intencyę tę wzbudzałem codziennie; jak słodko byłoby mi umierać, gdyby Bóg tę ofiarę przyjął i modlitwę moją wysłuchał. Kochani bracia — kończy przedmowę — jeżeli kiedykolwiek ta książeczka wpadnie w ręce wasze, westchnijcie i za moją duszę do Boga; pomagajmy sobie nawzajem na drodze do nieba.“ W tej przedmowie, w tych krótkich ale serdecznych słowach streścił sam mimowoli całą działalność swoją jako dyrektor seminaryum i okazał całą piękność niebiańską duszy, ten ogień miłości, który go pochłaniał i tę żarliwość o chwałę Bożą, by cały świat tylko Jezusa kochał.

Prócz tej książeczki pozostał jeszcze po nim zbiór rachunków-sumienia, medytacyj i rekollekcyj miesięcznych, które są przepełnione złotemi i z góry natchnionemi myślami.

Szerokie więc było pole działalności ks. Chinchon, ale niedostateczne byłoby to jeszcze sprawozdanie, gdybyśmy mu się nie przypatrzyli, jako dyrektorowi Sióstr Miłosierdzia. Tu występuje w całej pełni piękność jego duszy, obfitość nadzwyczajnych darów i wyjątkowych łask, które otrzymał od Boga do prowadzenia dusz. Zdaje się, że to było jego szczególniejsze powołanie przewodniczyć córkom św. Wincentego w życiu duchownem, tak że same bez cienia przesady, powiedzieć mogły: Uważamy sobie to za największe szczęście, że miałyśmy tak świątobliwego dyrektora. Serce ludzkie znał na wskróś, wiedział odrazu jaką drogą ma kogo poprowadzić, jakiego lekarstwa komu potrzeba; dobrocią, łaskawością i wyrozumiałością potrafił sobie zyskać tak wielkie zaufanie, że każdy uciekał się do niego, jak dziecko do matki swojej.

„Gdy w roku 1868, opowiada pewna pobożna Siostra M. — byłam na rekollekcyach w Paryżu, z trwogą przystąpiłam do konfesyonału ks. Chinchona; dziwnie zaniepokojona i zatrwożona byłam po śmierci mojego dawniejszego spowiednika, ks. Aladel, lecz zaledwie słowo przemówił, pokój odrazu wrócił do serca — zdawało mi się, że Jezus do mnie przemawia. Ks. Chinchon, to kapłan święty; jest żywem wyobrażeniem samego Chrystusa, równie cichego i pokornego serca“.

Jezus był jego skarbem, radością i życiem, serce jego było pełne Jezusa — zobowiązał się ślubem rozszerzać miłość Bożą przez słowa, nauki i dobry przykład. Gdy pewnego razu panienka z wyższej familii, w przeddzień odjazdu do pewnego klasztoru Karmelitanek, pożegnać się z nim przyszła, zapytał ją: „i czemuż to wstępujesz do klasztoru?“ Gdy odpowiedziała: „z miłości ku Jezusowi,“ wzniósł oczy ku niebu i rzekł: „ko-

chać Jezusa, kochać Jezusa — o moje dziecko kochaj tylko Jezusa; niech cię Bóg błogosławi, prosić będę za tobą Najwyższego, ażebyś wytrwała w postanowieniu swojem.“ A gdy go poprosiła, by jej poświęcił krzyżyk, na którym nie było figurki, powiedział: „oto krzyżyk ten nie ma figurki — trzeba, ażebyś ty z miłości ku Jezusowi, zawisła na nim.“ Słowa te wyryły się głęboko w umysł i w serce owej panienki, która już obecnie jest gorliwą czcicielką serca Jezusowego.

A jeżeli tak gorąco pragnął, by wszyscy kochali Jezusa, tem bardziej starał się, rozpalić miłością Bożą serca córek św. Wincentego, a środkami do tego były: zamiłowanie ubóstwa, zwłaszcza w pielęgnowaniu chorych, św. czystości, która je tak bardzo zbliża do Zbawiciela, posłuszeństwa, pokory św. i prostoty. Nieprzyjacielem był pychy, która się często ukrywa pod pozorami pokory i jest źródłem tak wielu grzechów i rozsadza miłość wzajemną. Wytrwałą i pełną poświęcenia pracą prowadził powierzone sobie dusze drogą do nieba, a kiedyś dopiero objawionem będzie, ile dusz uszczęśliwił na wieki, jak siebie samego za nich poświęcał i jak obfitą otrzyma nagrodę za życie, oddane zbawieniu drugich.

Spokojnie oczekiwał tej chwili, kiedy go Bóg do siebie wezwie; umierał jak święty, bez boleści, bez trwogi — śmierć jego była spokojnem zaśnięciem. Mógł o sobie w chwili zgonu, powiedzieć słowy apostoła: *Bonum certamen certavi, cursum consummavi, fidem servavi; in reliquo reposita est mihi corona iustitiae, quam reddet mihi Dominus in illa die iustus iudex (S. Paul ad Tim. II. IV. 7. 8.* „Potykaniem dobrem, potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował; naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy.

ZMARLI:

X. Juliusz Pineda w San Salvador (Ameryka), dnia 2 czerwca; żył lat 58, w Zgromadzeniu 24.

Brat Michał Gandinez w Oaxaca w Mexyku, dnia 8 czerwcc 1900; żył lat 67, w Zgromadzeniu 24.

X. Benedykt Ribas w Barcelonie, dnia 3 lipca 1900; żył lat 64, w Zgromadzeniu 44.

X. Robert Mahler w prowincyi brazylijskiej, 21 lipca 1900; żył lat 28, w Zgromadzeniu 10.

Brat Józef Ferrer w Teruel w prowincyi hiszpańskiej, dnia 18 lipca 1900; żył lat 23, w Zgromadzeniu 5.

X. Marcin Stoffer w Cilli w prowincyi austryackiej, dnia 20 lipca 1900; żył lat 65, w Zgromadzeniu 46.

X. Marceli Vasquez w prowincyi hiszpańskiej, dnia 14 sierpnia 1900; żył lat 52, w Zgromadzeniu 32.

X. Bertrand Prat w Rio de Janeiro w prowincyi brazylijskiej dnia 20 sierpnia 1900; żył lat 69 w Zgromadzeniu 40.

X. Paschalis d'Addosio w Pekinie; żył lat 65, w Zgromadzeniu 42.

X. Juliusz Garrigues w Pekinie; żył lat 60, w Zgromadzeniu 36.

X. Maurycy Doré w Pekinie; żył lat 38, w Zgromadzeniu 20.

X. Klaudyusz Chavanne w Pekinie; żył lat 38, w Zgromadzeniu 18.

X. Bartłomiej Ly w Pekinie; żył lat 64, w Zgromadzeniu 36.

X. Piotr Nié w Pekinie; żył lat 37, w Zgromadzeniu 12.

Brat Wawrzyniec Mulner w Wiedniu w prowincyi austryackiej; żył lat 44, w Zgromadzeniu 27.

X. Karol Ramellini w Placencyi w prowincyi rzymskiej, dnia 11 września 1900; żył lat 58, w Zgromadzeniu 29.

ZMARŁY:

Siostra Feliksa Mszyk w Domu głównym w Krakowie, dnia 24 sierpnia 1900; żyła lat 28, w Zgromadzeniu 6.

Siostra Józefa Annuth w Kulparkowie dnia 25 sierpnia 1900; żyła lat 59, w Zgromadzeniu 36.

Siostra Rozalia Stolla w Kulparkowie dnia 15 września 1900; żyła lat 58, w Zgromadzeniu 35.

P. T.

Świeżo wznowiliśmy wydanie książki św. Franciszka Salezego p. t. **Filotea** czyli **Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), opr. 75 ct. (1 m. 50 fen.).

Prócz tego w redakcyi „Roczników" są do nabycia i polecają się:

1) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
2) **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
3) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów, W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
4) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
5) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
6) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
7) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
8) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłóm. X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
9) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
10) **Śpiewnik Kościelny,** X. Mioduszewskiego. Opr. 4 złr. 50 ct.
11) **Rituale Sacramentorum.** 3 złr. 50 ct.
12) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu** Cena 15 ct. (30 fen.).
13) **Nabożeństwo kościelne.** Cena opr. 4 złr. (7 marek) (po łacinie i po polsku).
14) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
15) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena opr. 75 ct. (1 m. 30 fen.).
16) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).

17) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo**. Cena 15 ct. (30 fen.).
18) **Adoracye N. Sakr.** Opr. 50 ct. (1 m.).
19) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty**. Opr. 1 złr. (2 m.).
20) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal**. Opr. 1 złr. (2 m.).
21) **Konferencye**. X. Prał. F. Gawrońskiego. Opr. 1 złr. 25 ct. (2 m.). 50 fen.).
22) **Wiadomość o Cudownym medalu N. Panny**. Cena 10 ct. (20 fen.).
23) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego**, Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 m. 50 fen.).
24) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze**. Cena 10 ct. (20 fen.).
25) **Dyalogi św. Grzegorza**. Opr. 1 złr. 50 ct. (3 m.).
26) **O jedności Kościoła**. Cena 1 złr. (2 m.).
27) **Pacierz codzienny**. Cena 5 ct. (10 fen.).
28) **Zegarek Męki Pańskiej**. Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka) wydanie nowe.
30) **Życie Najświętszej Panny**. Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
31) **Śpiewniczek Kościelny** mniejszy 30 ct. (50 fen.).
32) „ „ większy z dodatkiem 50 ct (1 marka).
33) **Rozmyślania rekolekcyjne**. X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 70 ct. (1 m. 40 fen.).
34) **Pamiątka Rekolekcyj**, czyli Bogobojność chrześciańska. Opr. 15 ct. (30 fen.).
35) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym**. Brosz. 10 ct. (20 fen.) Opr. 15 ct (30 fen.).
36) **Cantionale Ecclesiasticum** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
37) **Skarb ukryty**. Cena 40 ct.
38) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
39) **Książka do nabożeństwa z odpustami**. Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
40) **Manualik Dzieci Maryi**. Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
41) **Miesiąc św. Józefa**. Opr. 50 ct. (1 m.).
42) **Miesiąc Czerwiec**. Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Imienia Jezus**. Opr. 50 ct.
44) **Miesiąc Aniołów** (Październik) opr. 50 ct.
45) **Książeczka misyjna**, zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.

W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.